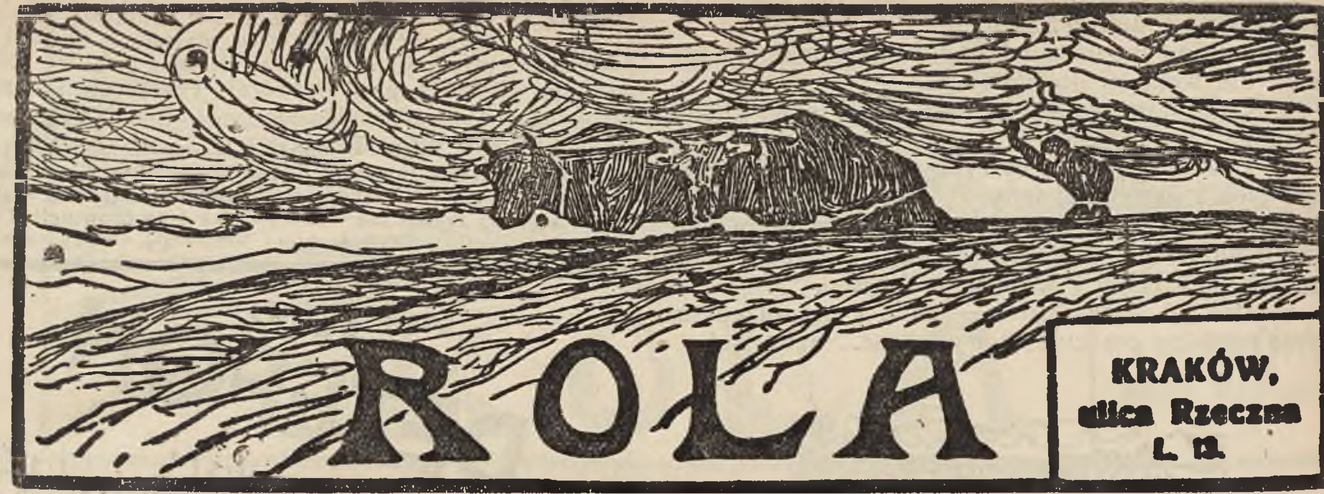
Nr 19. Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków 8 maja 1938



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

W oparach alkoholu.

Pan Bumcyk wrócił z „birbantki" nad ranem do domu w stanie nietrzeźwym.

Pani Bumcykowa zbudziła się i nadsłuchuje, mąż jednak nie wchodzi do pokoju.

— Co ty tam robisz w kuchni? — woła zaniepokojona.

— Lemoniadę cyt... cytrynową, duszko! — dobiega głos z sąsiedniej izby.

Bumcykowa przypomina sobie, że w całym mieszkaniu niema ani kawałka cytryny. Zaintrygowana więc wstaje z łóżka i zagląda do kuchni.

— Bój się Boga, Antoś — woła z przerażeniem Bumcykowa — przecież ty wyciskasz... kanarka!



W księgarni.

Pan Kopytko wchodzi do księgarni i z oburzeniem zwraca się do sprzedawcy:

— To skandal. W tej książce: „Jak zostać milionerem", którą kupiłem tu wczoraj, brak jest połowy kartek.

— A czy pół miliona panu nie wystarczy?

Ciocia Megera.

Józio bawi z matką w odwiedzinach u cioci Zosi. Potajemnie powiada mamie do ucha:

— Jestem bardzo głodny!

— To idź do cioci, pocałuj ją i powiedz jej to.

Józio patrzy przez chwilę na ciocię i powiada do matki:

— Nie, mamusiu, tak głodny to jeszcze nie jestem.

W sądzie.

Sędzia silnie zezujący, do pierwszego z trzech świadków:

— Jak się pan nazywa?

Na to drugi świadek:

— Teofil Bąk.

Sędzia do Bąka:

— Ja nie pana pytałem.

Na to trzeci świadek:

— A czy ja co mówię?

Po loterii.

Wincenty wygrał na loterii 500 złotych. Oczywiście zjawiają się liczni wierzyciele.

— Czy nareszcie zapłaci pan nam to, co pan winien?

— Przepraszam panów, ale kto właściwie wygrał? Ja, czy panowie?



Nr 19. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 8 maja 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Nabożeństwa majowe.

Chrześcijanie od samego początku otaczali wielką czcią Najśw. Marię Pannę, a z biegiem czasu kult tej czci i miłości serdecznej przybierał coraz to wspanialsze formy. Pierwotnie uwielbiano Marię pozdrowieniem anielskim, później różańcem, oraz prześlicznymi godzinkami do Najśw. Panny, które śpiewano w różnych porach dnia w kościołach i prywatnych domach. Każdy wiek i każde pokolenie prawie uwydatniało swą cześć ku Marii, aż wreszcie w 18 stuleciu Kościół poświęcił cały jeden miesiąc, maj, najpiękniejszy w roku, na osobne nabożeństwo do Królowej nieba i ziemi.

W czasach, gdy wskutek rewolucji francuskiej religia chrześcijańska była poniewierana, kiedy wiarę poczytywano za głupstwo, a czci świętych urągano, zakwitło we Włoszech nowe nabożeństwo, które miało odrodzić schorzałą ludzkość.

Żył wówczas w Rzymie pobożny kapłan i gorący czciciel Marii, ks. Lamota, Jezuita, który z bólem serca patrzał na upadek wiary świętej i zepsucie obyczajów, przemyśliwał nad środkami, za pomocą których możnaby na nowo obudzić ducha prawdziwej pobożności — wśród chrześcijan. Wiedział ten ksiądz, że Kościół we wszystkich utrapieniach swych błagał zawsze Marię o pomoc i nigdy zawiedziony nie został. Sądził więc, że Ona i tu łaskę i opiekę swą okaże.

Będąc kierownikiem uczącej się młodzieży pod nazwą Sodalicji Mariańskiej, celem ożywienia wiary wśród nich i dalszych sfer społeczeństwa, urządził 30-dniowe nabożeństwo na cześć Matki Boskiej i wybrał na to miesiąc maj. Nabożeństwo to znalazło od razu poparcie u wszystkich wiernych i w krótkim czasie zaczęło się rozpowszechniać, wydając błogie owoce najpierw we Włoszech, szczególnie w Neapolu, później przeszło do Hiszpanii, następnie do Francji, a wreszcie do wszystkich innych krajów katolickich.

Papież Pius VII zatwierdził w osobnym orędziu w dniu 21 marca 1816 roku uroczyście to nowe nabożeństwo, a wiernych zachęcał licznymi odpustami do gorliwego brania w nim udziału. Udzielił bowiem 300 dni odpustu na każdy dzień tym, którzy w maju w szczególny sposób czczą Marię Pannę, a odpustu zupełnego tym, którzy poza tym przystąpią do Sakramentów Świętych i pomodlą się za Kościół św. w intencji Ojca św. Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Pius IX., wielki czciciel Marii, który już w dzieciństwie doznawał nadzwyczajnej i cudownej Jej opieki i za pośrednictwem Jej został uleczony w ciężkiej niemocy, ogłosił na nowo wszystkie te odpusty i rozszerzył je nawet na pierwszy dzień czerwca. — Sam odprawiał w niezwykle uroczysty sposób nabożeństwo majowe w kościele św. Piotra w Rzymie, dając przykładem swym wszystkim biskupom i kapłanom Kościoła katolickiego zachętę do szerzenia tego pięknego nabożeństwa ku czci Najświętszej Marii Panny.

Dziś rozszerzyło się to Nabożeństwo majowe po całym świecie katolickim. Maria, Bogarodzica — odbiera cześć od wiernych swych dzieci — staje się ich prawdziwą Opiekunką i Pośredniczką u Syna Swego, ratując ich we wszystkich potrzebach i uciskach.

W Polsce pierwsze nabożeństwo majowe wprowadzili księża Misjonarze w roku 1852 w kościele św. Krzyża w Warszawie, a wkrótce znane było w całej Polsce.

J. I. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Wańka nie pytany, nigdy nie mówił, nie śmiał poczynać sam, ale raz zagadnięty, był niewyczerpanym i wyśmienitym. Śpiewał nawet, kiedy mu kazano. A był tak zawsze szczęśliwym i ze wszystkiego zadowolonym, iż zniecierpliwić go lub zasmucić, prawie się zdało niepodobieństwem.

Nie mówi się już o tym, iż był posłusznym nieograniczenie. Musiał sobie zapewne wyrozumować, iż za te czyny, które popełniał po ukazie, nie był ani przed Bogiem, ani przed ludźmi odpowiedzialnym. Gdyby więc pan mu kazał ukraść, zabić, mordować, niechybnieby spełnił przykazanie. Serce miał dobre, ale wdrożony do karności, nieraz siekł powierzonych swej rózdze winowajców bez litości, choć ich potem serdecznie żałował, leczył i cieszył.

Był to już człowiek tego rodzaju — czysty produkt cywilizacji moskiewskiej — a nie najgorszy jeszcze. Trafiają się szkaradniejsze daleko.

Wańka miał serce, co nie wszystkim jest dane, trzymał jego uczucia w zawieszeniu, ale gdy mu było wolno, praktykował je.

Fizjonomia poczciwego Wańki była zwierciadłem duszy. Twarz miał bladą, szeroką, rozlaną, z mocno wystającymi policzkami, oczki małe, niekiedy uśmiechające się, szare, usta szerokie i mięsiste, nosek zadarty, jakby przełamany i skromnie kryjący się wśród policzków. Nie był pięknym, ale miał w sobie coś miłego... i niejedna rekrutka się w nim kochała. Nie ożenił się wszakże, i choć dość romansowego usposobienia, pozostał swobodnym. Wańka lubił wódkę' ale nie upijał się też do utraty zmysłów nigdy, tylko do przyjemnego odurzenia.

Bryczka sprawnika towpadała w kałuże bezdenne, to grzęznąc jednym kołem, zdawała się już wywracać, to się toczyła po zmokłych piaskach. Szuwała świstał. Mrok padał, byli dzięki koniom pocztowym o dwie mile od Radziszewa.

— No co, Wańka — odezwał się do niego sprawnik po kilkugodzinnym milczeniu — dobrze ciebie przyjęli w tym dworze? hę?

— A co... dobrze... co się nazywa, proszę pułkownika... Dali wódki com chciał i flaszkę postawili przede mną, mięsa całą miskę... kołacza... Już to proszę pułkownika, bodaj to jeździć po powiecie! Nigdzie człowiek tak się nie pożywi, jak u obywateli..

Sprawnik się rozśmiał.

— Nawet żyd w karczmie nie pożałuje... ale żyd to taki żydem. Ryby da albo masło z chlebem... i gotują nie do rzeczy.

— A ty lubisz jeść? — spytał Szuwała.

— Któżby, proszę pułkownika, jeść nie lubił? Człowiek już na to jest od Pana Boga stworzony.

— Tylko na to? — zapytał pan.

— A no, już cić i pić musi.. to nie ma rady — rzekł Wańka.

— A dalej?

— A no, to i spać.

— I więcej nic...

— At, co to gadać, proszę pana pułkownika!... Ja tam nic nie wiem... a to wiem, że najrozumniejszy człowiek na głodno głupieje.

Sprawnik się rozśmiał.

— Cóż ty tam widział w tym dworze?

— A ba! — odparł Wańka dwór co się zowie paradny... nawet w garderobie takie panny, że w mieście coś podobnego widzieć trudno.

Cóżeś ty się umizgał?

— Chowaj Boże... Tam na Moskala, choćby i ze sprawnikiem przyjechał, żadna ani spojrzy... A jak do nich gadać!

— Dużo ludzi?

— A moc.

Wańka urwał... a nagle dodał:

— Ale co ja, proszę pana pułkownika, tam osobliwszego widział.

— No cóż — spytał pan, bawiąc się widocznie tą rozmową.

— A to, nie wiem czy pan pamięta, jak to my byli u policmajstra, co to ja stałem z dorożką przed jego domem... a co tam przychodził jakiś niby Niemiec z paszportem... a potem jego tak strasznie szukali... Ja wówczas tego Niemca dobrze widziałem.

— To i cóż?

— A teraz tom go zobaczył znowu tu... w Radziszewie... Jak państwo siedzieli u stołu, przychodził do kredensu wody się napić...

— Jakto? jesteś pewny? — zakrzyczał Szuwała

— Oto to, proszę pułkownika, ja kogo raz w życiu zobaczę, to go do śmierci nie zapomnę, już taką mam naturę pamiętliwą.

— Jesteś pewny?

— Ale mówię...

Sprawnik, jak piorunem rażony, nagle powstał na bryczce, twarz mu zapłonęła i zawołał na woźnicę ogromnym głosem, tak, aż bryczka się zatrzęsła:

Stój!

Konie stanęły, jak wryte.

Pułkownik podniósłszy się na nogi na bryczce drżący, zdawał się nie wiedzieć co robić... Zmierzchało się mocno...

— Głupcze... Ośle... Niegodziwcze! — zaryczał nagle. — Czemużeś natychmiast, tam, na miejscu, obaczywszy go, nie dał mi znać?

Wańka wielkie oczy wytrzeszczył, rękę podniósł, milczał.

— Albo mnie pan pułkownik kazał albo mówił?

— Ale, głowo bez mózgu, wiedziałeś, że tego człowieka szukali, że go ścigała policja... Widziałeś, że nie poszedł z nami do stołu, że się krył... Jakżeś mógł być takim głupim i nie dał mi znać, nie tracąc chwili?

— No, proszę pana pułkownika, któż mógł wiedzieć, że to taki potrzebny człowiek? Myślałem sobie... a to zabawne... jego tam ze świecami szukali, a on tu sam się z nami zdybał. Ale co mnie do tego. Myślałem sobie; policmajster jego szukał, to co nam do policmajstrowych sztuk?

Szuwała już nie słuchał, bryczka stała, dał okrutnie pięścią w kark Wańce, który padł na siedzenie.

— Nuż mi teraz uciecze! — zawołał. — Ale nie... nie! Rachuje teraz na to, że mu się upiekło... Niegodziwy, zaśnie spokojnie... wezmę go w łóżku... Odczepić dzwonek — dodał — zawracaj... W najbliższym dworze konie odmienimy... do Radziszewa!

* * *

Była północ... W Radziszewie spało wszystko snem sprawiedliwych i znużonych — rozmarzony, szczęśliwy, kołysany uczuciami młodości, nieznanymi do niedawna, biedny wygnaniec zasypiał także... Zmęczenie i wrażenia dnia tego pogrążyły go w tym śnie głębokim, odrętwiającym, który odbiera władzę i siły. Nawykły do czujności, do przebudzenia za najmniej-

szym szelestem, Paweł leżał obumarły... usta mu się uśmiechały do marzeń niebiańskich...

We dworze całym wszystko było uśpione, jedna istota zaniepokojona, bezsenna... chodziła jeszcze po swojej izdebce z myślami, z uśmiechami, z przypuszczeniami przyszłości. Serce było szczęśliwe, a jednak jakieś dziwne przeczucie, trwoga miotały nią, niedozwalając nawet pomyśleć o spoczynku. Celina chodziła, stawała, uśmiechała się do siebie, przypominała rozmowę, powtarzała słowa jego, i była bardzo szczęśliwą i niezmiernie przestraszoną

Pierwszy to człowiek uczynił na niej tak głębokie wrażenie. Widziała go wielkim bohaterem, męczennikiem i chciała duchem dorosnąć do niego, ofiarą mu sprostać.

W pośród tych marzeń, wśród niczym niezakłóconej ciszy, coś jakby daleki szmer obiło się o jej uszy. Stanęła, uderzyło serce... czekała.

Szmer, jakby chód tajemniczy, jakby szeptanie stłumione, zdawało się dom otaczać. Parę razy coś szczęknęło złowrogo. Celina rzuciła się, zgasiła światło. W mgnieniu oka odgadła jakieś niebezpieczeństwo i myśl jej natychmiast pobiegła do tych drzwi, które sąsiedni pokój dzieliły od sypialni Pawła.

Z ostrożnością przytuliwszy oczy do szyby okna, które nie było zasłonięte okiennicą, dopatrzyła po chwili snujące się i podkradające w podwórzu cienie. Jasnowidzeniem odgadła w nich żołnierzy, sprawnika, pogoń.

Na palcach, nie tracąc przytomności, wysunęła się ze swego pokoju. Bądź co bądź należało nieszczęśliwego ocalić od śmierci. Jak? Tego nie wiedziała sama, ale gotową była dać życie. Wybiegła do tych drzwi i poczęła pukać nieśmiało.

Na nieszczęście Paweł spał snem kamiennym. Po kilku próbach bezskutecznych, coraz szybszych, lękając się stracić czas drogi lub być usłyszaną, bez zastanowienia przez bawialny pokój wpadła do sieni, z sieni do łóżka Pawła. On spał. Porwała go za rękę, Przerażony chwycił rewolwer, ale uczuł dłoń, która mu padła na usta.

— Milcz. Wstawaj. Uchodź pan, nie ma chwili do stracenia. Dom otoczony.

Paweł jakby cudem odzyskał przytomność, narzucił na siebie suknie milczący, chwycił papiery i broń. Drżąca rączka wiodła go za sobą.

Przeszli salę. Paweł nie wiedział ani dokąd szedł, ani co się z nim działo. Celina prowadziła go, spiesząc się, lecąc. W trzecim pokoju była na wypadek rabunku zrobiona mała kryjówka, do której wiodła podnosząca się blacha w kominie. Był to loszek ciemny, szczupły, wilgotny, w którym stała tylko szkatułka z papierami podsędka. W dwóch słowach wskazała mu ją Celina, otwarła, wepchnęła go niemal, zamknęła silnie i biegiem wróciła do swojego pokoju, rzucając się jak bezprzytomna pod kołdrę.

W sam czas, gdyż niemal w tej samej chwili do głównych drzwi dobijać się zaczęto. Powoli ludzie się budzili, słychać było kroki spieszne, bieganie, krzyki, stukanie drzwi i szczęk szabli i głosy gniewne i spór, i kłótnię żywą i przekleństwa. Jak długo trwało to wszystko, panna Celina nie mogła obrachować. W trwodze tej każda chwila zdawała się wiekiem.

Teraz widocznie rozpoczynano jak najpilniejszą rewizję w całym domu. Od salonu wyraźnie dochodziły ją głosy wrzawliwe, płaczliwe, napastliwe, pokorne.

— Nie mógł uciec! — wołał Szuwała. — O! o! obstawiłem dom do koła wprzódy, żywa dusza się z niego nie wymknęła. To nie może być. Zrewiduję, zburzę spalę dwór, a znajdę.

— Ale panie pułkowniku — ozwał się gospodarz — nie przeczę, że niejaki Pawłowski nocował u mnie, czemuż nie mógł ujść, posłyszawszy wprzódy od nas, że dom otaczają? Któż go wiedział, kto był, a myśmy go nie pilnowali.

— Nie mógł ujść — bijąc pięścią w stół wołał sprawnik. — Ja was wszystkich tu nauczę. Pójdziecie w kajdany! W Sybir. Buntownicy! Rewidować dom, loch.

Otworzyły się drzwi do pokoju, który dzielił salon od mieszkania panny Celiny. Dziewczę powracając do siebie, miało przytomność jeszcze dla złudzenia sprawnika, zwolna i cicho otworzyć okno.

Podsędek szczęściem to dostrzegł.

— Patrz że pan — zawołał — oto dowód. Widzisz pan. Okno otwarte. To oczywista rzecz. Słysząc nadchodzących, wybiegł ze swojego pokoju — gdzie miał zamkniętą okiennicę i tędy się wymknął nim stawiliście żołnierzy.

Szuwała stanął osłupiały z załamanymi rękami.

— Niech go jasne pioruny zatrzasną! — krzyknął. — Żołnierze, w ogród! Przetrząść budynki. Ja z sekretarzem zrewiduję dom.

— A rewiduj, rewiduj! — rzekł rozgniewany podsędek — niech i ciebie pioruny zatrzasną.

Milczący — widocznie zrozpaczony, tym oknem otwartym, więcej z obowiązku niż w nadziei znalezienia czegoś Szuwała wstrząsnął drzwiami od pokoju kobiet.

Dwa krzyki: cioci i panny Celiny odpowiedziały na tę napaść.

Pułkownik zawstydził się, rzucił okiem, spostrzegł kobiety w łóżkach, obaczył, że drzwi do dalszych pokoi nie ma, i mrucząc zawrócił się.

Obeszli tak cały dom... kazał się Szuwała sprowadzić do lochów i wrócił blady, rozwścieczony, zły.

Tych panów — rzekł — nim się rzeczy wyjaśnią, aresztuję wszystkich, pojedziecie ze mną, wyprowadzimy śledztwo. Jeżeli więzień ujdzie, któż za to odpokutuje?

Nikt mu na to nie odpowiedział.

Pana Załowickiego związać — dodał Szuwała — on tu go przywiózł, wiedział co robił i kto on był... czy kto kradnie czy przechowuje, wina jedna. Sybir czeka waćpana.

Załowicki blady jak trup, pół omdlały stał z głową spuszczoną.

Sprawnik przed kilku godzinami dosyć grzeczny, jak na sprawnika, teraz się stał prawie dzikim.

Napawał się strachem swych więźniów, swoją potęgą i znęcał, urągając nad nimi. Teraz on tu był panem i władcą.

* * *

Jeśli wam przyjdzie mierzyć rozum człowieka, jego zdolności, naukę, mierzcie ją sobie czym wam się podoba, ale charakter i szlachetność niczym się ocenić nie dają, jednym tylko obejściem się z nieszczęśliwymi i słabszymi. Okrucieństwo, urągowisko, nadużycie siły względem słabych, a upodlenie przed mocniejszymi są najlepszą oznaką nikczemnego człowieka.

Takim się okazał pan pułkownik Szuwała w Radziszewie, a złość jego potęgowała jeszcze myśl, że mu się znowu nienawistny ów wróg wymknąć potrafił. Wiadomo, że za Mikołaja — ba i dzisiaj, złapanie lub poszlakowanie w czyimś domu zbiega, emisariusza, emigranta, człowieka podejrzanego, wkłada

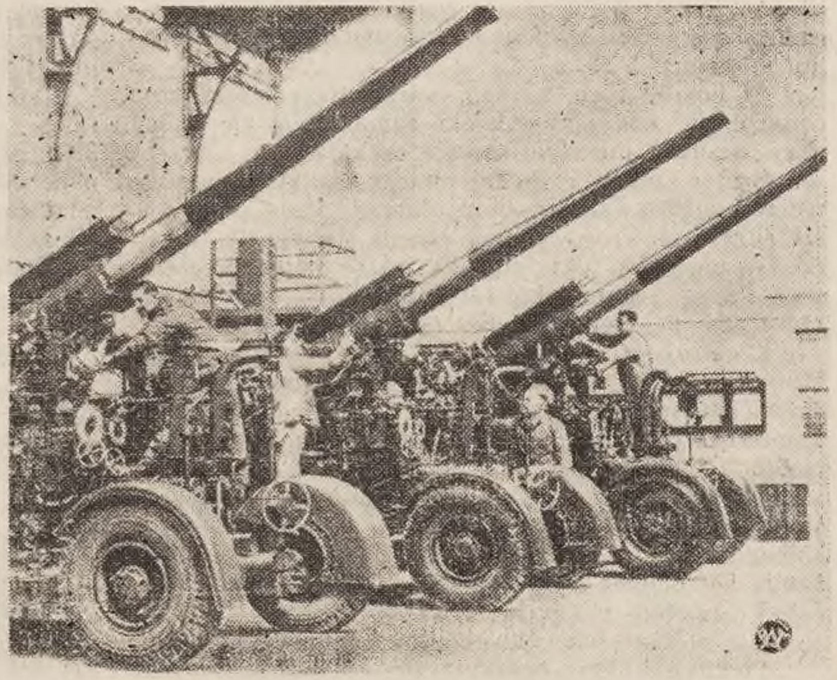
taką winę na ukrywających go, jakiejby podlegał sam przestępca. Nie dość na tym, prawo moskiewskie nie wyłącza nikogo od obowiązku doniesienia rządowi i wydania przestępcy politycznego, choćby on był ojcem, synem, mężem, bratem.

Ojciec, który nie wydał syna, jest karanym za niego, dziecię co nie zdradzi rodziców, uważa się za winowajcę. Gdzie takie zasady w prawie publicznym strwożony despotyzm zapisał, tam się dziwować nie można powszechnej kraju demoralizacji i wszystkim podłościom, jakich się ci ludzie dopuszczają, tam nie istnieje rodzina, nie uniewinnia miłość, nie wiąże krew i wdzięczność. — Car ponad wszystko! Nigdy w narodzie chrześcijańskim dalej nie posunięto zaparcia nauki Chrystusowej a te zasady znajdziecie w katechizmie o czci cesarza wszech Rosji.

Pułkownik, który był wychowańcem Mikołaja, żył zasadami tymi, dla niego Radziszew poszlakowany o polityczne przestępstwo już był skazanym, a mieszkańcy jego od tej chwili liczyli się za więźniów turemnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Modernizacja armii angielskiej,



Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy najnowsze modele angielskich dział przeciwlotniczych. — Każde z tych dział może oddać w ciągu jednej minuty 12 strzałów na wysokość 9.600 metrów. — Jest to zatem wysokość jakiej nawet niema najwyższy szczyt na świecie Mount Everest w Himalajach.

Ale szybkostrzelne działa przeciwlotnicze posiada nietylko Anglia ale wszystkie państwa europejskie. I może armie innych państw posiadają działa przeciwlotnicze jeszcze doskonalsze.

Tajemnica doskonałości danego gatunku broni nie da się długo utrzymać. Skoro się rozejdzie pogłoska, że udoskonalono daną broń, zaraz technicy w innych krajach silą się, by daną broń tak samo usprawnić, a nawet w doskonałości ją przewyższyć.

Szczęście w nieszczęściu.

(Konkurs).

Ani najsmaczniejsze potrawy, ani żonusia szczebiocąca do niego nie mogła rozweselić smutnego oblicza jego. Ciągle był apatyczny, nie czuły, melancholijny. Ani ulubionych swych gazet nie czytał, a w nocy przewracał się w pościeli, nie mogąc zasnąć.

Żona jego nie chciała go pytać, co się mu przytrafiło, albo co mu dolega, czekała bowiem aż mąż sam jej wyjawi smutek. Stan taki trwał już parę dni, a żona ciągle nie wiedziała jego przyczyny. Pierwej zdawało się jej, że może małżonek ją zdradza, bowiem żony są w takim wypadku bardzo zazdrosne. Taką też była młoda i ładna żona szofera u zarządcy Klimkowa, u którego pełnił już parę lat wiernie służbę. Kiedy myśli swe zwracała na swego Henrysia, dawniej tak wesołego, obecnie ponurego, zdawało się jej, ze oszaleje ze strapienia.

Raz, podczas nieobecności Henryka, jęła się przeszukiwać jego szuflady. Po niedługim czasie, pod papierami znalazła kopertę adresowaną do Henryka. Otworzyła list i czytała. Naraz zbladła. Papier wypadł jej z ręki.. zasłabła... musiała usiąść.

— To niemożliwe... — I czyta jeszcze raz.

...„Dziękujemy Panu za służbę i z dniem 30 bm. zwalniamy Pana z obowiązków służbowych".

— Jezu Chryste! Jest to prawda?... Henryk bez pracy? Wszak stoi napisane czarne na białem. Więc on bezrobotny?...

Zaczęła rzewnie szlochać, zdawało się jej, że serce jej pęknie z żałości i bólu. Dopiero ku wieczorowi cokolwiek się uspokoiła i osuszyła łzy, wyczekując męża, który dopiero późno w nocy wrócił do domu, złamany na duchu, głodny. Zrazu zlękła się go żona, myśląc, że jest pijany. Ale po chwili rzekł:

— Droga, — rzekł — nie chciałem ci nic mówić, żebyś się długo nie martwiła, ale przyszedłem do przekonania, że nie można tego dłużej taić... Jestem zwolniony z pracy.

Powiedział to takim głuchym głosem, że Nastka — jak było jej na imię — choć to już wpierw wiedziała, popadła w spazmatyczny szloch.

— Nie chciałem cię zbytecznie trapić, myśląc, że znajdę jaką bądź pracę, ale daremnie. Uganiałem za różnymi szefami i dawniejszymi kolegami, myśląc, że coś wskóram, ale na próżno.

Nastka długo płakała, zanim dała się uspokoić. Następnego dnia była niedziela. Henryk, siedząc przy oknie, smutnym okiem wodził po ulicy.

— Nastko, chodź no tu, kogoś ci pokażę. Popatrz na tę dziewczynę, jedynaczkę budowniczego Polaczka, najbogatszego człowieka w okolicy. Jest to śliczna dziewczyna, lecz jedną nogę ma martwą i pomiata nią tylko. Bogata ale kaleka.

— Co za nieszczęście ją spotkało? — pytała.

— Podobno raz przy defekcie auta zlękła się tak, że pół ciała jej skostniało. Już z całej Europy sławni lekarze do niej się zjeżdżali, ale bezskutecznie i podobno znów jakimś nagłym przelęknięciem może być uzdrowiona.

Nastka miękkie miała serduszko i żal ją wielki ogarnął na widok tej nieszczęśliwej. Mąż pocieszał ją, żeby tylko nie upadała na duchu, bo Bóg wie, co robi. To samo i z nim, bowiem znów robotę dostanie i znów dobrze będzie.

Nadszedł ostatni dzień jego służby. Ostatni raz wyjeżdżał autem, które szanował jak swoje. Starał się być męskim, ale oczy jakoś mglisto patrzały, serce tak nie regularnie pracowało. Ostatni raz jego jazdy!... Tak mu wszystko jakoś dziwne, tak jakoś głucho motor warkocze, jak do pogrzebu, a mglisto jakby do chmur się wzbijał. Zawiózł swego szefa do fabryki, która dziś już tylko ostatni raz była w ruchu, a pod wieczór z powrotem wracał. Ostatni raz.

Mgła i łzy zachodziły mu źrenice i nie widział nic przed sobą, a jechał. Naraz wstrząs i auto w coś uderzyło, usłyszał krzyk, ręka targnęła hamulcem i w głowie mu zatrzeszczało..

— — — — — — — — — — — —

Kiedy się opamiętał wszystko wokół niego było białe. Były to ściany szpitalne. Koło niego stali lekarze. W głowie mu huczały motory aut, a grzmiało niby z armat. Głowę miał obandażowaną, że nie mógł nią ruszyć.

— Chwała Bogu! Wygrane! Przebudził się! — słyszał kogoś mówiącego, a już lekarz skłaniał się nad nim.

— Co się stało? — wyszeptał szofer.

— Defekt automobilowy. Karambol — odpowiedział mu lekarz.

Chciał usiąść, w czym pomogli mu. Obok łóżka stał też budowniczy Hein. Ten przybliżywszy się, chwycił prawicę szofera, dziękując mu serdecznie, że z powodu nieszczęścia tego, uzdrowił on jego córkę.

— Popatrz pan — rzekł budowniczy — ot tam naprzeciw leży moja córka, przywrócił jej pan zdrowie i mowę. Czego nie mogli dokazać różni lekarze Europy swoją wiedzą, to pan dokazał autem. Myślę, że pan bardzo nie ucierpiał?

— Słabe wstrząśnięcie mózgu i rany płytkie na czole, panie budowniczy — rzekł lekarz.

— Słyszałem od chlebodawcy pana, że pan ostatni raz tym autem jechał, z powodu kryzysu i braku pracy. Czy tak?

— Tak, ostatni raz... a tak fatalnie!

— Jeżeli zgodzi się pan, panie wybawco mojej córki, to od zaraz może pan objąć posadę szofera u mnie do auta, które odkupiłem od owego fabrykanta, u którago pan był zajęty. Nie ofiaruję panu pewnej sumy pieniędzy jako wynagrodzenia za uzdrowienie mej córki, sądząc, że z tej propozycji będzie pan więcej zadowolony.

Szofer nie mógł z radości mówić, przyjął podaną rękę i wyszeptał:

— Dziękuję!... Serdecznie dziękuję!

W jakiś czas przyszła mu podziękować córka budowniczego, uzdrowiona piękna Jagusia. Żona też uwiadomiona o szczęściu w nieszczęściu, przyszła go odwiedzić. Nawet pani budowniczowa uradowana przyszła, przynosząc mu ciastek i smakołyków w dowód wdzięczności.

Nastka, stojąc u łoża rannego męża, cichutko płacząc, łzami skrapiała pościel. Nachyliła się nad nim i ucałowała go w czoło.

Za jakiś czas, już całkiem zdrowy, pełnił obowiązki szofera tym samym autem tylko u innego chlebodawcy, zupełnie zadowolony, wspominając często te chwile nieszczęścia i szczęścia. *Stolarz Teofil.*

Piękno wiosny w Polsce.



Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy kwitnące drzewa morelowe w Zaleszczykach.

Ale nie tylko w Zaleszczykach morele pięknie kwitną i rodzą, ale hodują je w niektórych ogrodach w całej Polsce. — Kwiat moreli na zimno bardzo wytrzymały. Na przykład u wydawcy naszej „Roli" w Krakowie morele zaczęły kwitnąć 20-go marca. Przez cały miesiąc trwające zimno, wichry i śnieżyce nie dawały najmniejszej nadziei, że cokolwiek owoców się zawiąże. Tymczasem jak obecnie już widać $^1/_8$ część kwiatów się zawiązała, a zatem drzewa ładnie obrodzą. Szczególnie starsze morele wytrzymują u nas zimę nie okryte. Zaleca się więc każdemu, posiadającemu ogród, te drzewa.

Dziwny podział.

Pewien stary góral miał trzech synów. Umierając, zostawił im cały majątek, który, oprócz chaty, stanowiły siedem owiec. — Na łożu śmierci przykazał góral synom, aby podzielili się owcami zgodnie:

— Najstarszy syn ma wziąść połowę stada, średni — połowę tego co najstarszy, a najmłodszy — połowę tego, co średni.

Góral umarł, a synowie przystąpili do podziału ojcowizny. Ale w żaden sposób nie mogli sobie dać rady z tym podziałem. Przecież połowa siedmiu to, będzie trzy i pół. Nie można owcy dzielić na połowę... Myśleli długo, ale nic nie wymyślili. — Poszli wreszcie po radę do mądrego sąsiada. Przedstawili mu trudność wypełnienia ojcowskiego polecenia.

Sąsiad pomyślał chwilę i rzekł:

— Wiecie co? Ja wam pomogę. — Dołożę wam jedną owcę do waszych owiec.

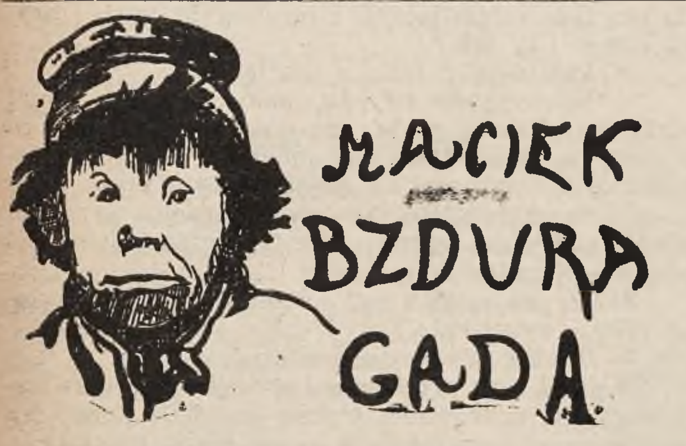
Przyprowadził swoją owcę i dołączył ją do stada. Teraz było do podziału osiem owiec. Podzielili stado na połowę. — Dla najstarszego syna wypadło cztery owce. Średni dostał połowę tego, czyli dwie owce,

a najmłodszy — połowę dwóch, czyli jedną owcę.

— No, a teraz ja mogę wziąść swoją owcę z powrotem do domu — powiedział stary góral.

Rzeczywiście: cztery owce i dwie owce i jedna owca, to razem siedem owiec. Czyli synowie podzielili pomiędzy siebie tyle owiec, ile im w spadku po ojcu zostało.

Policzcie dobrze, czy rachunek się zgadza!



Dzisiaj, ze to sie juz ciepluśko zrobiło, to o babach nijakiej łochoty gadać ni mam, jeno opowiem o dwóch jakisik pijanicach, co to robić im sie nijak nie kce jeno ciągiem śtuderują skądby grosów na gorzałeckę tak za bezdurno brać.

A bede gadał tez o tych dwóch pijanicach i dlatego, coby se bidne ludziska na wsi dawały pozor i nie dali se takim hyclom casem i łostatnich grosów wycyganić, ale zarnówką takich przejechać, zeby se pośli do biesa a po wsi sie nie swędali.

Było ich raz dwóch koligantów, co se ciągiem razem łazili, razem se gorzałecke pili i razem śtuderowali skąd nowych grajcarów brać, bo zyd im juz borgować nie kciał.

Raz w miastecku siedzieli se oba przy próżniuśkim półkwaterecku zaturbowani, bo zyd bez grajcarów gorzałecki dać nie kciał.

— Musim co wymyśleć. Śpekuluj ty, bo mas lepsą pałę — pada jeden.

— A trza pomyśleć nad cem — pada drugi i zasumowali sie, ze oba kwileckę do siebie ani słówecka nie gadali.

Nareście pada jeden do drugiego:

— Wis kolígancie, ze wartałoby sie puścić na wieś, tam sie nam prędzy podarzy, jeno rób tak co ja ci kazę, bom juz obmyślił sprawę.

Oba porwali się z ławy i wyleźli z karcmy.

Jeden zabrał snurek, co sie pranie wisało na nim, drugi zaś wziął ołówecek i jakiesik papiry a opróc tego i kilka tycek, takich jak do grochu, coby na nim rósł. I z temi tyckami, papirami, ołóweckiem i snurkiem pośli na wieś.

Zaśli do jedny wsi, gdzie miarkowali, ze ich nikt nie pozna. Gdzieś od rzeki zaceni tycki wbijać naprzełaj niwy, mierzyli snurkiem i zapisywali cosik w papirach. Wymierzyli ślak prościuśko bez zagrodę jakiegoś gospodarza, kierując się na przełaj bez środek stodoły. Mało przy tem gadali i mieli urocyste miny, niby rządowy geometra.

Bez okno pozirała na nich gospodeni, co to juz była gdową. Jak ujźrała, że jeden wraził tyckę do gumna, straśnie markotno jej się zrobiło koło wątroby i dusności ją złapały. Wysła z chałpy ku nim i pochwaliwsy Pana Boga grzecnie się wypytywała co wymierzają.

Nie wiela z nią kcieli gadać, zeby się trafunkiem cogo nie domyślała, ale ze to baba ciekawa drugi raz sie ich o to zapytała, tak jeden pada:

— Tędy pójdzie śtreka, tędy bedą hajzybony jeździć!

A jakoze to hajzybony bez tą stodołę bedą przejizdzać?

— Moja matko! — pada — to juz nie wasa głowa w tem. Rozkaz rozkazem i musicie stodołę rozwalić a postawić kaj indzi.

— Jezu Kryste! To piekno dla mnie krystoria! Cóz ja se bidno gdowa pocnę. Zeby to stary zył, to prędzyby se stodołą poradził, ale jo? A pieknie prosę, nie dałoby sie tej śtreki kaj indzi wymierzyć, coby tędy nie sła?

— Moja matko! Tak w papirach narysowane! Chyba, zeby to przerysować, ale musi was, matko, kostować.

Gdowa zrozumiała to dokumentnie i pedziała se, ze kto smaruje, to i jedzie chociazby tym hajzybonem bez sąsiada zagrodę, nie swoją. Pochybała do chałpy i za kwileckę wróciła i zacena obuch grzecnie prosić do chałpy na pocęstunek.

Długo nie dali sie prosić oba geometry. Wleźli do izby kieby konwisarze i siedli se na ławie za stołem.

Nie upłynyło ani bez dwa pacirze, a oba konwisarze zarli jajeśnicę z plackiem i pili harbatę z arakiem. A przy tym zarciu dogadali sie z bidną gdową, co za pińdziesiąt złotyk przetną na śtrekę iksemu gospodarzowi zagrodę, a jej stodołę i caluśkie gospodarstwo ostawią w spokoju.

Łozradowana gdowa caluśkie pińdziesiąt złotych złodziejom wyrachowała, a oni cemduchu zabrali swoje tycki, snur i papiery, nie pokwaliwsy nawet Pana Boga, wyleźli z chałpy i pochybali w stronę miastecka, uradowani z tego, ze bedą mieli za co chlać gorzałeckę.

Takich i wiele jesce inksych powsinogów swęda się po wsi, co patrzą bidnego chłopa osukać. Bez to trza se dać pozór i kuniec.



Izydor Wilk

Poeta i ptaszek.



Mała ptaszyna ciesząc się wiosną,
Śpiewała pioskę radosną..
A tam poeta, siedząc w wiklinie,
Przerwał piosnkę ptaszynie:

„Przestań się ptaszku tyle weselić,
Szukaj gdzie gniazdko uścielić!
Wszak wiosna idzie, piękna jak święta,
Będziesz mieć młode ptaszęta..“



Ptaszek usłyszał poety radę —
I przerwał śpiewną paradę.
Popatrzył w górę po bożym świecie
I tak zagwizdał poecie:

„Poeto skryty w krzaczku wikliny,
Nie ucz rozumu ptaszyny!
Ja już gniazdeczko uścielił z młodą,
Tam w krzaczku róży nad wodą..
I śpiewam Bogu podziękowanie,
Że mam dla dzieci mieszkanie...
Lecz ludzie wcale głupsi, niż ptaki,
Bezdomni mnożą dzieciąki“...

„Więc śpiewaj ptaszku miłe piosenki,
Niech ci się w gniazdku nie nudzi,
Zasyłaj Bogu do nieba dzięki —
Żeś jest mądrzejszy od ludzi...“

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Australia. IV.

Przed niewielu jeszcze laty istniało na mapie dużo białych plam, obejmujących ogromne obszary, które nie były zupełnie zbadane i o których miano naogół mgliste pojęcie. Z rekordowym rozwojem lotnictwa otworzyły się dla nauki nieograniczone możliwości. Kraje i kontynenty, których przebrnięcie wymagało niewymownych trudów i ofiar, można teraz oblecieć w ciągu kilku godzin.

Lecz mimo wszystko istnieją dziś jeszcze rozległe obszary, prawie całkiem nieznane, których najwięcej posiada Australia.

Australia jest pusta, straszliwie pusta. Ludzie mieszkają przy tym skupieni w nielicznych, gęstych gromadach w paru miejscach na jej brzegu. Tylko na południowo-wschodnim wybrzeżu, na małych skrawkach ziemi południowego zachodu osadnictwo ludzkie osiągnęło gęstość, która pozwala mówić o jakim takim wykorzystaniu przestrzeni i gleby. Cały, olbrzymi blok australijskiego centrum, australijskiego zachodu, północy i północnego wschodu jest w poważnej części nawet niedostatecznie zbadany. Północna Australia jest niemal cztery razy większa niż Polska a gości razem z dzikimi tubylcami 25 tysięcy ludzi, a więc tyle co nasze Bielsko! — Australijczycy pogardzili wspaniałym darem w postaci ogromnego kontynentu. Pozostają przylepieni do jego brzegów; nie chce im się, nie warto im poprostu wnikać w głąb swej własnej ziemi!

Obwarowali się bowiem ze swoim bogactwem i szczęściem przed intruzami z zewnątrz, którzyby mogli zmniejszyć nadmiar ziemi i bogactw, przypadających na jednego Australijczyka. Imigracja została zupełnie zabroniona. Nie z zawiści oczywiście, ale po prostu dlatego, żeby móc utrzymać niezwykle wysoki poziom płac robotniczych. Głód rąk do pracy — zupełnie naodwrót, niż na całym świecie — panuje tam ciągle jeszcze, a przemysł, chroniony wysokimi cłami, prosperuje znakomicie.

Wskutek tych wysokich ceł stała się Australia — kraj pierwotnie rolniczy — krajem przemysłowym, gdzie — brzmi to może dziwnie — trzy miliony ludzi, a więc połowa całej ludności, mieszka w paru większych miastach. Za to na północy w promieniu stu kilometrów mieszka często 5 białych mężczyzn, dwie kobiety i rozsypane na przestrzeni 5.000 mil kwadratowych — 25.000 sztuk bydła. Australia jest pusta, przeraźliwie pusta.

W jednej z gazet australijskich, która przybyła do nas zresztą z kilkutygodniowym opóźnieniem ukazał się alarmujący artykuł. Czytamy w nim, o pustce, która gra rolę pompy ssącej. — „Otacza nas ciśnienie — czytamy tam — niezwykle wysokie. Prędzej czy później przełamana zostanie krucha ścianka, która nas od świata odgradza i runą na nas masy z przetłoczonych Chin, Japonii, Jawy i Indyj". A dalej: „Ani moralnie, ani historycznie nie jesteśmy uprawnieni do zmonopolizowania olbrzymich naszych przestrzeni dla nędznych siedmiu milionów ludności. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Japonia tęsknym wzrokiem spogląda na południową część Australii, gdzie ciepło, bogate ziemie zdają się czekać na pracowite ręce jej synów. Jeśli Australia nie będzie wypełniona nadmiarem białych ludzi, to niechybnie wtargnie w nasze ziemie falanga ludności innych ras".



Os edle krajowca australijskiego.

Nie wiemy, czy gazeta, która wyjawiła całkiem słuszne obawy, reprezentuje jakiś ważny odłam australijskiej opinii publicznej. Być może również, że chodzi tu o jakieś wewnętrzno polityczne rozgrywki.

Jadąc okrętem do Australii, z daleka widać zatokę Sydney. Australijczycy dumni są z tego miasta. Wille, łodzie motorowe, żaglowce, samoloty — wszystko mają do dyspozycji. To kraj dobrobytu.

Dwie części miasta łączy olbrzymi most. Most ten, niedawno poświęcony, jest chlubą techniki ludzkiej. Największy statek przejedzie pod nim bez obawy. Koszta olbrzymie, lecz już z daleka widać jego potęgę. Codzień jednak zdarzają się na nim samobójstwa tak, iż policja uważa przez cały dzień i noc. Kiedy mostu jeszcze nie było, rzucano się z olbrzymiej skały, która się opodal znajduje, przy tak zw. Watson Bay. Straszna to musiała być śmierć przez roztrzaskanie się o skały.

W Sydney ulice są szerokie, gdzieniegdzie widać nawet drapacze chmur, najnowsza technika, jak w miastach Europy.

Australia jest to właśnie jeden z tych krajów gdzie częstokroć zdarza się nadmierny urodzaj kawy i pszenicy i ten właśnie nadmiar daru Bożego jest spalany lub zatapiany w morzu, dla utrzymania cen.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Japończycy w Chinach.



Jak to widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu, żołnierze japońscy rozdzielają żywność biednej ludności chińskiej na terenach Chin północnych, zajętych przez wojska japońskie.

Akcja ta prócz celów dobroczynnych, posiada również znaczenie polityczne, zjednując ludność chińską dla władz japońskich.

Z terenu wojennego nadchodzą skąpe wiadomości. Tak Japończycy jak i Chińczycy przygotowują się do walnej ofensywy, gromadząc uprzednio świeże większe zastępy wojska.

Liczebnie Chińczycy może już górują nad Japończykami, którym jednakże technicznie Chińczycy nie dorównują. Ponadto przewagę nad chińskimi mają japońskie samoloty.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

Miłość jej dla Jerzego wzrastała z nią razem Od dziecka największą jej ambicją było pokazać się w jego oczach tym, co wiedziała iż mogła uwielbienie z jego strony wywołać – a co niekoniecznie może zgadzało się z własnym jej upodobaniem.

A gdyby jednak, pomimo tych wszystkich ofiar, nie miał jej pokochać? Z przerażeniem uchylała się od myśli, jakie na samo to przypuszczenie w niej się budziły. Jako żona Jerzego pragnęła być najdoskonalszą istotą: gościnnością przodującą w całym hrabstwie, dobrą i poważną panią domu, miłosierną dla biednych, a dla męża kochającą i oddaną. I rzeczywiście, w obrazie tym nie przeceniała bynajmniej sił swoich. Niech tylko ziszczą się upragnione marzenia jej serca, a reszta sama się spełni. „Lecz jeżeli one mnie zawiodą? powtarzała sobie. — Ha, co potem nastąpi, nie ja odpowiadać za to będę. Dlaczego on milczy dotychczas? Wszak wiem, że ceni mnie wyżej od wszystkich innych kobiet a jednak od powrotu swego z uniwersytetu, w stosunku swym ze mną ani jednego kroku naprzód nie postąpił... prócz jedynej, przelotnej chwili w dzień przyjazdu Janiny... a potem zasklepił się znowu w poprzednim swym biernym wyczekiwaniu“.

Ona miała dwadzieścia pięć lat, a on o dwa lub trzy lata starszy był od niej — połączeniu się więc dwojga młodych nie stało nic na przeszkodzie. Miss Orme czułaby się w siódmym niebie, gdyby mogła mieć codziennie przy sobie drogą Matyldę i prawić jej mądre swe rady, a pani Poynder i jej syn ważne mieli powody życzenia sobie jaknajrychlejszego zawarcia tego związku.

ROZDZIAŁ V.

Od przybycia Janiny do willi Fernside upłynęły już trzy tygodnie, a stan radosnego upojenia i podziwu nad szczęśliwą swą gwiazdą nie opuszczał jej jeszcze. Od chwili pierwszego uprzejmego powitania, obejście się z nią jej krewnych było stale bardzo serdeczne i okazywano jej wogóle takie względy, o jakich przedtem nie śmiała nawet marzyć.

Co do Pani Poynder, ta ułożyła sobie pewien plan, którego przeprowadzenie zapobiec miało utracie pieniędzy braterskich. Nawet Matylda z uśmiechem pochwały myśl tę przyjęła, a uszczęśliwiona, poczęła teraz spoglądać w przyszłość z większą ufnością, i to jej przywróciło dobry humor. Zapewne pani Poynder miała napomknąć coś o tym synowi swemu, lub może on sam bez niczyjej pomocy na podobny wpadł pomysł, dosyć, że w usposobieniu jego zaszła wielka zmiana. Listy, które dawniej wprawiały go w przerażenie, przyjmował teraz obojętnie prawie, na zmianę zaś postanowienia wuja, burzącą wszystkie jego nadzieje, zapatrywał się zupełnie filozoficznie.

Los jego byłby nawet znośnym, gdyby Janina więcej nieco miała podobieństwa do pewnej czarodziejki, imieniem Jessy, której lazurowe oczy, złociste warkocze i czarujące wejrzenia nie były jednak, niestety, jego zdaniem, wystarczające do szczęścia.

I tak Janina, zamiast być zawadzającym wszystkim intruzem, stała się bardzo pożądaną pieszczotką willi Fernside, a ciotka i kuzynowie zdawali się uprzedzać każde jej życzenie.

Cóż ją więc teraz mógł obchodzić nieznośny jakiś pan Orme, który, zdawało się, największą w tym miał przyjemność, aby każde jej powiedzenie w śmieszność zawsze obracać — myślała sobie. — Gdyby chociaż w połowie był tak grzecznym, jak Ludwik! O jakże Ludwik był innym! On nigdy nie wystawiał jej na pośmiewisko. Kochany Ludwik! jaki on zawsze dobry! Ciocia Marja ma zupełną słuszność, mówiąc że każdy jego postępek nacechowany jest szlachetną delikatnością.

Z nim była zupełnie szczerą i chętnie wywnętrzała się we wszystkich kłopotach.

— O Ludwiku, jakżem szczęśliwa żeś przyszedł! Proszę cię, siadaj tutaj. — Owo „tutaj“ było niczym innym, tylko fotelem, stojącym obok małego stołeczka, na którym ona sama siedziała przed kominkiem w pensjonarski sposób, trzymając kolana ujęte w obie dłonie. — Potrzebuję żebyś mi jednę rzecz powiedział.

— Czy znowu o etykiecie?

Tak. Co powinnam była odpowiedzieć bratu Anny, gdy ten zapytał mnie, czy zechcę z nim tań-

czyć na balu? Ja powiedziałam mu: „I owszem, jeżeli łaska“. Poznałam jednak od razu z jego miny, że musiało w tym być coś złego. Czy to nie okropne, takich nawet błahych rzeczy nie wiedzieć? Co inne panny odpowiadają ci zwykle, gdy je prosisz do tańca?

On patrzył żartobliwie i z pewną lubością w ciemne, piwne jej oczy.

— Jeżeli chcą tańczyć, to mówią zazwyczaj, „Bardzo mi będzie przyjemnie“.

— „Bardzo mi będzie przyjemnie“ — powtórzyła, jak gdyby dla lepszego zapamiętania. A jeżeli nie chcą, to zapewne odpowiadają: „Nie, dziękuję panu“.

— Tłumaczą się wtedy tym, iż są już zamówione.

A tymczasem starają się same wyszukać kogoś innego, coby z nimi tańczył?

Ale gdzież tam, dzieciaku. Lady nie mogą przecie same panów zapraszać Mówią tylko, że są angażowane, a resztę zdają na Opatrzność.

— O tak! tym którzy znają etykietę daleko łatwiej poradzić sobie w każdej okoliczności wszak prawda, Ludwiku? Jest to bardzo potrzebna umiejętność, czasem mianowicie.

Po czym wsparłszy na dłoni twarzyczkę i patrząc z zamyśleniem w ogień, ciągnęła dalej:

— Ciekawam bardzo, czym mu dobrze odpowiedziała.

— Komu, Janino?

— Panu Graham, gdy mi powiedział, że walc przetańczony ze mną byłby „boskim“.

— I cóżeś mu na to odpowiedziała, kuzyneczko? — pytał Ludwik, pochylając się, aby jej twarzyczkę lepiej obserwować.

— Udałam żem nie słyszała niedorzecznego wyrażenia jego „boski“ i powiedziałam mu, że będzie mógł przetańczyć sobie i dwa walce ze mną, jeżeli zechce.

Ludwik zaśmiał się głośno.

— Graham powiedział ci to jako zwykłą grzeczność tylko. A zresztą z doskonałą tancerką i przy dobrej muzyce walc naprawdę może mieć coś boskiego w sobie.

— Więc i ty tak myślisz, Ludwiku drogi? — mówiła, otwierając szeroko ciemne swe oczy. Będąc w Ivy Lodge, tańczyłam nieraz walca i nigdy nie znajdowałam w nim nic boskiego. Tańce wogóle nie rozweselały mnie wcale.

I myślą zdawała się cofać do tych nudnych lekcyj tańca, podczas których zwykle stawiano ją w parze z uczenicą najmniej uzdolnioną.

— Ja tylko to mogę ci powiedzieć, że tańczyć z tobą walca, byłoby mi przyjemniej, niż z każdą inną dziewczyną na świecie — mówił, patrząc jej w oczy z lubością.

— O tak — odrzekła — bo się kochamy wzajemnie.

Natura czystego charakteru tego, odsłaniająca się przed nim z dniem każdym coraz wyraźniej, nie mogła go nie wzruszyć; nie umiał jednak ocenić jej, ani też zrozumieć dostatecznie.

Często bardzo rozmowa z Janiną stawała się dla niego niepodobną prawie. Gdy prawił jej zwykłe światowe grzeczności, ona słowa jego brała za żart; gdy znowu stawał się czułym, zamykała oczy i prosiła go, aby mówił dalej w sposób podobny, a ona tymczasem wyobrazi sobie, że jest księżniczką, on zaś rycerzem z jakiegoś poematu, czym zwykle zbijała go zupełnie z tropu. Żałował wówczas, że kuzynka Janina nie jest choć trochę podobną do jego czarującej, filuternej Jessy i biegł jaknajspieszniej do tej ostatniej, by szukać w jej towarzystwie chwilowej dla siebie rozrywki.

Ludwikowi podobała się ona więcej od wszystkich innych kobiet; lecz zanadto posiadał znajomości świata, aby nie wiedzieć, iż panny tego rodzaju jak Jessy nie bywają żonami, dla których wystarcza miłość w ubogiej chatce.

On sam też wolał ożenić się z Janiną i urządzić sobie życie dostatnie. Przy tym — perswadował sobie nieraz — los mój nie będzie przecie wcale tak bardzo opłakany. Janina jest w swoim rodzaju dobrą i wcale niebrzydką dziewczyną, mianowicie teraz, gdy nieco lepiej się ubiera, chociaż pomimo to, nie można jej jeszcze ani na chwilę z Jessy porównać. Lawrence'owi i Grahamowi widocznie podobała się bardzo, a i kilku jeszcze innych z naszej młodzieży odzywało się o niej bardzo pochlebnie. Wreszcie, gdybym po ożenieniu się poczuł, że te kajdany poczynają mi ciężyć, z łatwością uda mi się zrzucić je na czas jakiś i umknąć dla odświeżenia się do Londynu.

I roił już sobie dalej, jakich tam wówczas używać będzie rozrywek, w wynajdywaniu których rzeczywiście nikt sprostać mu nie potrafił.

Tymczasem w przeprowadzaniu swej sprawy u Janiny bardzo był opieszały, ciesząc się błogą nadzieją, że gdy przyjdzie chwila stanowcza, wygrać ją musi i bez wielkich potemu zabiegów.

Pani Poynder ze swej strony robiła wszystko co tylko mogła, głosząc nieustannie w obecności Janiny pochwały dla Ludwika, a i Matylda nie pozostała zupełnie bierną w tej sprawie — o ile, ma się rozumieć, pozwalały na to własny jej smutek i trwoga o ziszczenie się najdroższych nadziei jej serca.

„Kiedyż nareszcie Jerzy zechce wypowiedzieć te dwa lub trzy słowa, któreby jej pewność jakąś dać mogły?... — Może podczas zabawy u Lawrence'ów? Z łatwością znajdzie tam sposobność potemu“ — myślała biedna; natychmiast jednak, z ciężkim westchnieniem, przypomniała sobie, że na takich sposobnościach nie zbywało mu już i przedtem.

Miał to być pierwszy bal Janiny — jej pierwsze wystąpienie na widownię świata. Nadługo przedtem ciągle rozmyślała, jak to tam wszystko będzie i uwagami swymi nieraz ubawiła serdecznie słuchaczy.

— Sądzę, kochana ciociu, iż wszystko pójdzie mi jaknajlepiej. Wiem już teraz co trzeba odpowiedzieć, gdy mnie poproszą do tańca, i że, jak mi Ludwik mówił, nie powinnam nigdy okazywać, że jestem czymkolwiek zdziwioną lub ucieszoną.

Rano w dzień balu, na domiar jej radości, przyszedł list z Indyj, z którego Janina mogła się rzeczywiście ucieszyć. Jej ojciec widocznie wzruszony był listem swego dziecka. Miłość poczęła znowu w sercu Oliwera Raymonda kiełkować, a najlepszym dowodem tego było, że w całej swej korespondencji do córki nie uczynił wzmianki o pieniądzach — tym jedynym oddawna bożyszczu swoim. Mówił tylko, iż pochwala bardzo jej zamiar pisywania do niego szczerze o wszystkim; o swym pragnieniu połączenia się z nią jaknajprędzej; o zamiarze zwinięcia swych interesów i rychłym powrocie do kraju itd. — zakończył zaś lekkim żartem, zapewniając ją o niezmiernym swym smutku, z powodu jej fatalnej brzydoty.

Drugi list, do siostry, prawie cały poświęcony był interesom. Zawiadamiał ją, iż przedsięwziął już potrzebne kroki, dla sporządzenia ostatniej swej woli, w której całe swoje mienie, przynoszące, mniej więcej, cztery tysiące funtów rocznego dochodu, przekazywał jedynej swej córce, z wyjątkiem tylko trzystu

funtów rocznie, które zabezpieczał, jako dożywocie, siostrze.

W innych okolicznościach pani Poynder dopominałaby się zapewne wymiaru sprawiedliwości ze strony brata, lecz teraz cieszyła się nadzieją, że cały majątek Janiny przejdzie i tak w ręce jej syna Ludwika.

O, czemu zakryta karta ich przyszłości nie mogła w tej chwili odsłonić się przed nimi!

Liczne wejrzenia skierowały się w stronę wysmukłej postaci dziewczyny, skromnie w bieli ubranej, z pąsowymi tylko różami we włosach, która w towarzystwie rodziny Poynder ukazała się w salonie Lawrence'ów. Była bladą od wzruszenia; ciemne jej oczy błyszczały jak gwiazdy, u usta drżały hamowanym wzruszeniem. Tuliła się trwożnie do ramienia ciotki i z niemym podziwem patrzyła przez chwilę na roztaczający się przed nią widok. Tańce odbywały się w rozległej oranżerji, ciągnącej się wszerz całego domu, a równoległej z salonem, z którego otwierał się na nią widok. Kolorowe lampy, wyniosłe egzotyczne rośliny i gdzieniegdzie poustawiane marmurowe posągi, tworzyły rzeczywiście piękną i harmonijną całość, a oczom Janiny wydawały się iście zaczarowaną krainą.

I zapominając zupełnie o wszystkich swych lekcjach etykiety, zawołała głośno:

— Jak tu prześlicznie! O cociu Marjo, czyś ty kiedykolwiek widziała coś równie pięknego?

Spojrzenia wszystkich skierowały się natychmiast w jej stronę. Niektórzy z szyderstwem, inni zaś jak na przykład kilku bliżej stojących weteranów, z zazdrosnym westchnieniem przyjęło ten pełen entuzjazmu okrzyk dziewczęcia.

Stary generał Markham odzywał się głośno do stojących w około panów, iż prawdziwą jest przyjemnością spotkać w tych czasach młodą dziewczynę, która potrafi jeszcze unosić się nad czymkolwiek.

Nawet Jerzy Orme, z większym niż zazwyczaj zajęciem, przyglądał się ożywionej jej twarzyczce; lecz po chwili oczy jego skierowały się mimo woli, jak gdyby dla wytchnienia, w stronę pięknej i pełnej dystynkcji Matyldy, która obrzucona zwojami bladozielonej krepy, popodpinanej kwieciem konwalii, wyglądała rzeczywiśaie prześlicznie i tworzyła zupełny kontrast ze swoją kuzynką.

A jednak delikatna ta i wykwintna kobieta silniejszą była duchowo — niż wszystkie otaczające ją panny. Jerzy wiedział to dobrze i czuł, że ze wszystkich obecnych tu kobiet ją jednę pragnąłby mieć za żonę. Powtarzał to sobie od lat kilku. Co dzień i co godzina prawie zobowiązywał się względem samego siebie, że ją poślubić musi, a jednak pozwalał upływać tygodniom i latom całym, bez stanowczego upewnienia się pod tym względem.

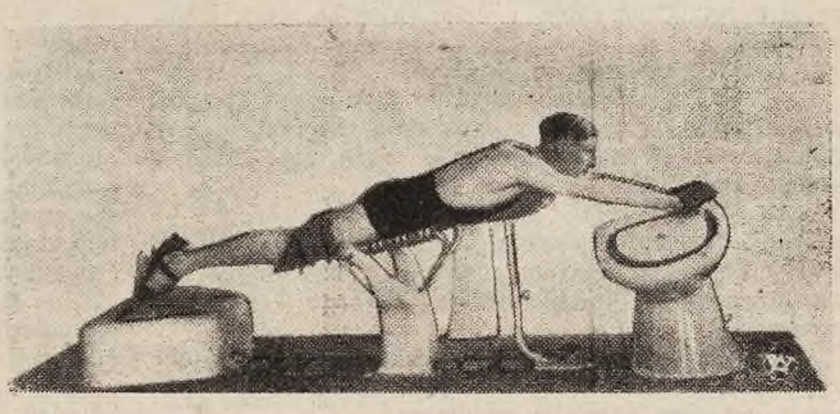
— Jak ślicznie wyglądasz dzisiaj! odezwał się, zatrzymując na niej wzrok z uwielbieniem — Delikatna zieleń zwojów twego stroju, przy srebrzystej białości kwiatów, jest ci niesłychanie do twarzy. Modniarka twoja prawdziwą musi być artystką!

Bardzo mię to cieszy, że pochwalasz jej gust — odpowiedziała, uśmiechając się uszczęśliwiona Matylda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Interesujący wynalazek.

Jeden z mieszkańców Pilzna w Czechosłowacji opatentował pomysłowy wynalazek, służący do nauki pływania. — Konstrukcja tego aparatu polega na tym, że poszczególne jego części są ruchome, co pozwala uczącemu się pływać na wykonywanie „na sucho“ wszelkich identycznych ruchów, jakieby musiał wykonywać w wodzie. Praktyczne zastosowanie „aparatu do pływania“, który zamieszczamy obok będzie niewątpliwie szerokie. —



Poradnik gospodarczy.

Groźba wylegania zbóż.

Często ładnie wyglądający po wzejściu łan zboża zawodzi nadzieje rolnika, rośliny bowiem zaczynają się pochylać zwykle w stronę panujących wiatrów, wreszcie kładą się, gniją i całkowicie giną. Jest to zjawisko wylegania zbóż, tak dobrze znane każdemu rolnikowi. Jeżeli zboże wylegnie przed kwitnięciem, to przeważnie można je uważać za przepadłe, gdyż wyjątkowo tylko jest w stanie się podnieść. Jeżeli natomiast zdarzy się to po okwitnięciu, to ziarno może się jeszcze wykształcić zupełnie dobrze. Roślina w tym czasie prawie nie pobiera już pokarmów z ziemi, a ziarno czerpie niezbędny do swej budowy materiał ze słomy. Tym sposobem ziarno może być całkiem dobre. Jakkolwiek słoma będzie przedstawiała dużo do życzenia.

Aby do tego nie dopuścić należy unikać przyczyny, które je wywołują. Jeżeli roślina jest posiana gęsto, to znajdując obfitość pokarmu azotowego w glebie, zaczyna się silnie krzewić i szybko rosnąć. Wówczas źdźbła nie mogą zdrzewnieć — stają się słabe i wiotkie i nie są w stanie utrzymać ciężaru kłosa. W rezultacie zaczynają się pochylać, a przy dżdżystej i wietrznej pogodzie kładą się zupełnie.

Aby do tego nie dopuścić, należy unikać zbyt gęstego siewu i przenawożenia azotem. Z tego też względu siew kłosowych na oborniku nie jest wskazany: obornik należy przeznaczyć wyłącznie pod okopowe i zwłaszcza oleiste (rzepak i rzepik). — Jeżeli przypuszczamy, że zboże skutkiem nadmiaru pokarmu azotowego może wylegnąć, to dodatek pokarmu fosforowego i potasowego może złemu zapobiec, gdyż

słoma staje się sztywniejsza. Oczywiście trzeba zmniejszyć ilość wysiewu, aby uniknąć zbytniegc zagęszczenia. Wskazany będzie również siew w szerokie rzędy, aby rośliny miały światło i przewiew. Rzędy powinny być skierowane z południa na północ. Chwasty przy tym należy starannie tępić, gdyż wywołują one również zagęszczenie i wyleganie. Pszenicę na wiosnę dla uniknięcia wylegania koszą, przy tym robić to trzeba ostrożnie, aby nie uszkodzić kłosa, znajdującego się w pochwie liściowej. Jednym słowem dostęp światła i powietrza i międzyrzędowa uprawa, oraz stosunkowo rzadszy siew przeciwdziałają wyleganiu zbóż

Roślina włóknista.

W ostatnich czasach, zyskuje na znaczeniu uprawa konopi, ze względu na zapotrzebowanie przemysłu włókienniczego na włókno konopne. Doskonałe też wyniki jakie daje w Polsce odmiana konopi jugosłowiańskich — zachęca naszych rolników do uprawy tej rośliny.

Konopiom najlepiej sprzyja klimat wilgotny i ciepły. — Do uprawy konopi dobrze nadają się gleby głębokie, dostatecznie wilgotne i pulchne. Pożądane jest położenie osłonięte od wiatrów.

Stanowisko dla konopi jest dobre po okopowych, a więc po rzepaku — wyce i po innych roślinach zostawiających glebę w stanię czystym i pulchnym. Uprawa pod konopie powinna być głęboka i wykonana w jesieni. Na wiosnę orka nie jest wskazana, można tylko użyć włóki, brony i kultywatora. Kultywator zwłaszcza jest nieraz potrzebny, gdyż konopie lubią gleby pulchne.

Wymagania konopi pod względem zasobności gleby w składniki pokarmowe są dosyć duże. Szczególnie zapotrzebowanie na azot jest największe. Konopie potrzebują nie tylko znacznych ilości składników pokarmowych, ale muszą one być dostarczone w postaci łatwo przyswajalnej. Pod konopie obornik powinien być dany w jesieni. Prócz obornika stosuje się azotniak w ilości 100 kg i supertomasynę w dawce 100 kg na hektar. Jeśli konopie idą bez obornika, wówczas azotniaku daje się około 200 kg i supertomasyny około 100 kg. Przed motyczeniem konopi dobrze jest jeszcze dodać 120—150 kg saletrzaku.

Siew konopi wykonuje się późną wiosną, aby wschody młodych roślinek nie ucierpiały od przymrozków. Lepszym od rzutowego jest siew rzędowy, w rzędy odległe od siebie co 40—50. Z odmian dobrymi okazały się ostatnio konopie jugosłowiańskie, wysoko wyrastające i dające duże zbiory słomy, która dobrze nadaje się dla przemysłu włókienniczego.

Instr. roln. A. M.

Poradnik lekarski.

Maść z tranu i miodu leczy stare rany.

Zastosowanie tranu w medycynie znano już w starożytności. Pliniusz zaleca tran jako doskonały środek gojący rany. Wartość lecznicza tranu polega widocznie na zawartości witamin D i A, oraz jodu.

Również miód był często stosowany jako maść przy stanach zapalnych lub dla leczenia świeżych i trudno gojących się ran. W ostatnich czasach rozpoczęto stosowanie maści sporządzonej z tranu i miodu. Szczególnie dobre wyniki osiągnięto w leczeniu starych, zanieczyszczonych ran, tam zwłaszcza, gdzie nastąpił rozkład tkanki mięsnej. Z dobrym skutkiem stosowano maść miodowo-tranową, jako środek kojący po operacjach chirurgicznych. W licznych wypadkach leczenia ropieni maść miodowo tranowa daje również dobre usługi kojąc bóle i przyspieszając proces wyzdrowienia.

„Gęsia skórka“.

Każde z nas miało już z pewnością raz kiedyś „gęsią skórę“. A po tym, kiedy przy chłodniejszym powietrzu byliśmy zbyt lekko ubrani, czy też przebywaliśmy bez ruchu na wolnej przestrzeni, drżeliśmy z zimna. Jednakże nie wszyscy wiedzą o tym, że jak gęsia skórka, jak dżenie i szczękanie zębów chronią nas od tego, aby ciepło wewnątrz naszego ciała nie zmiejszyła się poniżej 37 stopni, jak to się dzieje wyjaśni nam przykład: Oto kiedy przebywamy zimą w n eopalonym pokoju, odczuwamy nieprzyjemne uczucie zimna Zamykamy więc drzwi i okna, uszczelniamy szpary, aby resztki ciepła nie ulotniły się, czy też aby powietrze z zewnątrz nie miało dostępu do pokoju I tak samo postępuje nasz organizm. Przy odczuwaniu zimna zatyka wszytkie otwory skóry, aby zachować wewnętrzną ciepłotę, potrzebną dla organizmu tak w cieple jak i zimnie.

Delikatne muskuły skóry ściągają się, pory zamykają się, powierzchnia skóry zmniejsza się, gruczoły łojowe wyczuwa się jako małe wzniesienia, wło-

Po zaliczeniu błog. Andrzeja Boboli w poczet Świętych.



Św. Andrzej Bobola, męczennik polski (w środku), oraz kanonizowani w Rzymie równocześnie ze św. Bobolą podczas Świąt Wielkanocnych: św. Leonardi i św. da Horta.

ski skórne podnoszą się i „gęsia skórka“ pokrywa nasze ciało. Ale to nie wszystko; niezliczone, cieniutkie jak włosy, krwionośne żyłki, pokrywające jakby siatką nasze ciało, zwężają się i zamykają. — Krew, chroniona takim sposobem przed zetknięciem z temperaturą zewnętrzną, nie ochładza się nadmiernie. Ostatecznie: na skutek odczuwania zimna kulimy się, np. przy kładzeniu się do zimnego łóżka, zmniejszając przez wolną pozycję ciała wystawioną na działanie zimna powierzchnię skóry, broniąc się takim sposobem bezwiednie przed zimnem.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 26 kwietnia b. r. komunikat sztabu powstańczego donosi, że wojska kastylijskie pod dowództwem gen. Varela przerwały na odcinku Alfambra, na północ od Teruelu, front nieprzyjacielski w 3 punktach. W dalszym ciągu operacyj obsadzone zostały miejscowości, położone na południe od szosy Montalban-Alcaniz, miejscowości Molinos i Las Cuevas, następnie na południe od Montalban zdobyto miejscowości Mezquita Canada, Jurque, Cuevad de Almuden, Liaga i Calve, oraz wzgórza położone wokół Aguilar. Wszystkie przeciwnatarcia nieprzyjaciela na te miejscowości zostały odparte. W ciągu dwudniowych walk o te miejscowości, nieprzyjaciel stracił kilkuset zabitych i 700 jeńców.

Front wojsk czerwonych został przerwany na odcinku bardzo silnie umocnionym, gdzie nieprzyjaciel rozporządzał doskonale wyposażonymi stanowiskami obronnymi z wielokrotnie przewyższającą siły powstańcze załogą. Front został przerwany na szerokości 30 kilometrów. Po trzydniowej akcji wojska powstańcze zdobyły teren 460 km. Wojska czerwone na odcinek Alfambra ściągnęły posiłki z frontu koło Castellon.

Również pod datą 26 kwietnia b. r. donoszą, że wojska gen. Franco, mimo zaciętego oporu czerwonych, posuwają się naprzód wzdłuż drogi z Castellon do La Plana. Oddziały gen. Franco przekroczyły Alcala de Chivert i straże przednie doszły już do Torre Blanca. W czasie tych walk w ręce powstańców wpadła wielka ilość materiału wojennego i wielu jeńców. Między innymi zdobyto 4 czołgi fabrykacji sowieckiej i dwie baterie artylerii przeciwlotniczej. W ręce powstańców wpadło 14 samochodów ciężarowych z ładunkiem pomarańcz i 4 samochody ciężarowe z transportem 18 milionów pesetów w złocie. Złoto to wywieziono z oddziału Banku hiszpańskiego z Castellon i miało być przewiezione do innego oddziału.

Pod datą 28 kwietnia b. r. donosi komunikat kwatery głównej: Mimo złych warunków atmosferycznych, zajęły wojska kastylijskie na froncie Teruelu szereg ważnych pozycyj, oraz miejscowości Dostorres i Ladrunam, położone na południowy wschód od Castellote. Na północny wschód od Alfambry zajęli powstańcy miejscowości Orrios, Escorihuela i Villalba Alta. Oddziały galicjańskie odparły na wybrzeżu w pobliżu Cuevas de Vinroma szereg ataków nieprzyjacielskich, przy czym artyleria powstańcza zniszczyła dwa nieprzyjacielskie pociągi pancerne, stojące na południe od Alcala de Chisvert. Na froncie pirenejskim odparli powstańcy również silny atak nieprzyjacielski.

Pod datą 30 kwietnia b. r. komunikat sztabu głównego donosi, że ulewne deszcze i burze przeszkadzały akcji wojsk. Mimo przeszkód natury atmosferycznej, na odcinku Alfambra osiągnęły lokalne sukcesy wojska powstańcze, wyrównały i poprawiły swe stanowiska.

KRONIKA.

Akcja tępienia ostu. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Rolnictwa miejscowa władza samorządowa w porozumieniu z różnymi organizacjami społeczno-gospodarczymi wszczęły akcję tępienia ostu. Wszystkie jego gatunki ma się usuwać wczesną wiosną i później ścinać, by nie dopuścić do kwitnięcia i dojrzewania nasion.

Adwokat żyd skazany za nakłanianie do fałszywych zeznań. Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie odbyła się w ub. sobotę rozprawa przeciw adwokatowi Leonowi Friedmanowi, skazanemu w pierwszej instancji na 20 miesięcy więzienia. Sąd Apelacyjny uznał adwokata Friedmana winnym nakłaniania dwóch osób do fałszywych zeznań i skazał go na rok więzienia, pozbawienie praw obywatelskich, oraz prawa wykonywania zawodu adwokackiego przez 5 lat.

Trzy kobiety skazane za ciężkie pobicie starca. Na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie zasiadły we czwartek ub. tygodnia trzy kobiety z Bielan pod Krakowem, Maria Bieda, Agnieszka Gilowska i Agnieszka Bieda, oskarżone o to, że dnia 7 października ub. roku, używając kopaczki, noża i kijów, ciężko pobiły Andrzeja Małeckiego, człowieka podeszłego wieku, powodując u niego złamanie dwu żeber, wybicie dwu zębów i inne uszkodzenia ciała. Wojownicze kobiety napadły na starca za to, że spędzał ich krowy ze swojego pola. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Marię Biedę i Agnieszkę Gilowską na 10 miesięcy bezwzględnego więzienia, Agnieszkę Biedę na dom poprawy, z zawieszeniem na 3 lata.

Na śmierć pobili chłopca. W ubiegłą niedzielę wieczorem trzech mieszkańców Piasków Wielkich, koło Krakowa, Tadeusz Kobiela, Wilhelm Fraś i Jan Chrzanowski, wybrało się do kina w Prokocimiu. Gdy wracali z ki a, zostali napadnięci przez sześciu wyrostków, również pochodząch z Piasków Wielkich. Fraś i Chrzanowski zdołali zbiec, natomiast napastnicy tak dotkliwie pokopali i pobili sztachetami Kobielę, że ten wyzionął ducha. Napastnicy zawlekli trupa na potok i starali się go ocucić. Widząc, że Kobiela nie żyje, zbiegli. Policja znalazła nad potokiem trupa Kobieli i siekierę. Przeprowadzone dochodzenia szybko doprowadziły do wykrycia sprawców zabójstwa, którymi okazali się Władysław Frączek, Wincenty Frączek, Stefan Rogoda, Józef Paciora, Zygmunt Hajda i Adam Wajda. Czterech z nich już aresztowano, za innymi zarządzono pościg. Przyczyną napaści był zatarg o dziewczynę, o której względy zabiegali Wilhelm Fraś i Wincenty Frączek.

Skazanie matki za nieumyślne spowodowanie śmierci dziecka. Na ławie oskarżonych przed krak. Sądem Okr. zasiadła w ub. poniedziałek Stanisława Sypkowa z Lusiny, oskarżona o nieumyślne spowodowanie śmierci swej dwuletniej córeczki Heleny. Przygotowując paszę dla bydła, Sypkowa wlała do cebrzyka wrzącą wodę i wyszła do sąsiedniej izby. Bawiące się koło cebrzyka dzieci, pchnęły dziewczynkę, która wpadła do cebrzyka z gorącą wodą i uległa ciężkiemu poparzeniu. Przewieziona do szpitala, dziewczynka umarła po kilku dniach. Sąd skazał Sypkową na sześć miesięcy więzienia, z zawieszeniem na dwa lata.

Ostatnia rozprawa przed Sądem Przysięgłych w Krakowie. W środę i w czwartek ubiegłego tygodnia toczyła się w Krakowie ostatnia rozprawa przed Sądem Przysięgłych. Po dniu 28 kwietnia b. r.

Sądy Przysięgłych przestały istnieć, a wszystkie sprawy karne rozstrzygane będą przez Sądy zwyczajne. Na ławie oskarżonych zasiadło dwóch młodych ludzi: Władysław Bała i Józef Malost, oskarżeni o to, że w nocy z 24 na 25 września 1937 roku, we Frywałdzie, wtargnęli do mieszkania w którym znajdowały się dwie kobiety i zrabowali 10 zł i 30 groszy. Oprócz oskarżonych w rabunku brał udział trzeci mężczyzna, którego dotychczas nie schwytano. Wszyscy trzej napastnicy mieli twarze zasłonięte chustkami. — Jeden z napastników przewrócił Marię Kołaczową i przydusił ją poduszką, drugi dusił Anielę Setkowiczównę i bił ją żelaznym przedmiotem, trzeci zaś poszukiwał pieniędzy. Setkowiczównie udało się zedrzeć chustkę z twarzy jednemu napastnikowi i przyglądnąć mu się. Setkowiczówna przesłuchana na rozprawie jako świadek rozpoznała Bałę jako napastnika. Po przesłuchaniu świadków nastąpiły przemówienia stron, po czym ława przysięgłych udała się na naradę. Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych trybunał skazał Władysława Bałę na 5 lat więzienia, Józefa Malosta na 2 i pół roku więzienia.

Urzędniczka zdefraudowała 17 tysięcy złotych. Przed trybunałem Sądu Okręgowego w Tarnowie toczyła się wzbudzająca duże zainteresowanie rozprawa przeciwko 59 letniej Stanisławie Królikowskiej, emerytowanej urzędniczce Komunalnej Kasy Oszczędności w Tarnowie, która w latach od 1932—1937, będąc w czynnej służbie, sprzeniewierzyła w Zakładzie Zastawniczym kwotę 17 196 zł, fałszując księgę kasy i księgę zastawów. Oskarżona Królikowska na rozprawie do winy się przyznała, nie chciała jednak wyjaśnić, na co zużyła sprzeniewierzone pieniądze. Trybunał skazał oskarżoną na 3 lata więzienia i utratę praw przez lat 5.

Śmierć od wystrzału z uciętej lufy. W Łętowie, powiat Nisko, 20-letni Jan Kolano, posiadając uciętą lufę karabinową bez zamka, chciał z niej wystrzelić. W tym celu włożył do lufy nabój karabinowy, po czym przyłożył do splonki szydło szewskie, a następnie uderzył w szydło, powodując wybuch. Nabój jednak nie wyszedł górą, lecz cofnął się i wyszedł z lufy od tyłu, raniąc Kolana ciężko w pierś. Po kilku minutach Kolano zmarł.

Pryszczyca w powiecie dobromilskim. W gromadzie Brzuska, na granicy powiatów przemyskiego i dobromilskiego, pojawiła się pryszczyca, na którą zapadło 8 krów. Chore zwierzęta natychmiast zgładzono, zaś celem zduszenia epidemii władze przedsięwzięły energiczne środki.

Ugaszono pożar po 6 miesiącach. W listopadzie ub. roku kopalnia „Beuthen" w Bytomiu nawiedzona została katastrofalnym pożarem, który wybuchł na poziomie 350 m. Mimo zastosowania różnych środków zapobiegawczych, nie udało się przez dłuższy czas groźnego żywiołu opanować. – Dopiero w tych dniach pożar zdołano całkowicie ugasić i wznowić prace nad wydobywaniem węgla na tym odcinku. Dochodzenia wykazały, że pożar wywołany został zbrodniczym podpaleniem. Sprawcy podpalenia nie udało się wykryć.

Morderczyni córki skazana na dożywotnie więzienie. — Przed Sądem Okręgowym w Łodzi stanęła morderczyni Maria Zajdlowa, oskarżona o zamordowanie swej 12-letniej córki Zofii i utopienie jej zwłok w ubikacji. Zajdlowa po zamordowaniu córki próbowała początkowo symulować zaginięcie dziewczynki. Zgłosiła się do komisariatu P. P. w Łodzi, składając zameldowanie o tajemniczym zaginięciu córki. — W dwa dni później Zajdlowa przedstawiła policji anonimowy list, w którym tajemniczy autor zawiadamiał ją, że córeczka jej została zamordowana i ten sam los ma spotkać Zajdlową. W toku dochodzeń stwierdzono, że Zajdlowa sama zamordowała swą córkę. — Po długich poszukiwaniach z dołu kloacznego wydobyto zwłoki dziecka z ranami na głowie i ciele. Wbrew oczywistym dowodom, Zajdlowa wypierała się morderstwa. Dopiero jeden z oficerów Policji Państwowej wpadł na pomysł i oświadczył Zajdlowej, że dziecko jej było uduszone i morderca zostanie rozpoznany po formie paznokci odciśniętych na szyi. Zajdlowa odprowadzona do celi, pospiesznie poobgryzała sobie paznokcie i to ją ostatecznie zdemaskowało. Oskarżona Zajdlowa w sądzie przyznała się do zbrodni, zaznaczyła jednak, że nie miała zamiaru zabić córki. Po powrocie ze sklepu miała z córką sprzeczkę a następnie awanturę, w czasie której dziecko swoje udusiła. Zeznaje ona dalej, że miała zamiar ukryć zwłoki córki w komórce, ale ponieważ zobaczyła, że dół kloaczny jest otwarty oparła się o ścianę, a ciało wysunęło się jej i wpadło do dołu. Sąd wydał wyrok skazujący Zajdlową na karę dożywotniego więzienia.

Pożar w łódzkiej fabryce „Bracia Bukiet". W Łodzi wybuchł niezwykle groźny pożar w fabryce chustek wełnianych „Bracia Bukiet". — Ogień objął wszystkie cztery piętra fabryki przed przybyciem straży ogniowej, która skierowała główny wysiłek na zabezpieczenie licznych sąsiednich drewnianych i murowanych domów mieszkalnych, oraz fabryk. Waląca się ściana płonącej fabryki rozwaliła jeden z domów parterowych, znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie fabryki. — Fabryka była ubezpieczona na 1,500.000 zł. Straty, według pobieżnych obliczeń wynoszą około miliona zł. Kilka rodzin pozostało bez dachu nad głową, a 500 robotników straciło warsztat pracy.

Pod Łomżą wykopano 1.200 srebrnych monet. We wsi Chojny Młode, gminy Stefanówka, pow. łomżyńskiego, gospodarz Broliński, podczas orki wiosennej na swym polu wyorał naczynie gliniane, zawierające 1.200 monet srebrnych. Natychmiast zawiadomiono o tym starostwo i delegata państwowego muzeum archeologicznego w Łomży. Według pobieżnych oględzin okazało się, że są to monety częściowo szwedzkie i pochodzą z 6 i 17 wieku. Część wydobytych monet została rozchwytaną przez mieszkańców danej wsi. W najbliższym czasie skarb będzie przesłany do państwowego muzeum w Warszawie, a w sprawie monet zabranych przez ludność — zostaną wszczęte kroki celem ich odebrania. Celem ochrony wykopalisk inspektorat szkolny w Łomży wydał polecenie szkołom, aby w wypadku znalezienia wykopalisk lub zabytków, nauczycielstwo otaczało ją opieką i niezwłocznie zawiadamiało delegata państwowego muzeum archeologicznego.

12 maja dzień żałoby. W Warszawie odbyło się posiedzenie wydziału wykonawczego komitetu uczczenia pamięci marszałka Piłsudskiego. Postanowiono między innymi, że dzień 12 maja będzie dniem żałoby w całym kraju. Wszystkie więc widowiska będą zawieszone w tym dniu, a wojsko odda 21 strzałów armatnich. W południe przewidziana jest chwila ciszy w całym kraju. Stanąć mają nawet pociągi.

Dwa wyroki śmierci na komunistów. Sąd Okręgowy z Lublina na sesji w Chełmie rozpatrywał sprawę Tejnocha Kupperstocka i Marka Szymczuka, oskarżonych o działalność wywrotową, prowadzoną na terenie lubelszczyzny od 1930 r. i o zabójstwo z wyroku

komunistycznej partii jednego z komunistów, oraz o usiłowanie zabójstwa drugiego. Sąd skazał Kupperstocka za działalność wywrotową na 15 lat, zaś za zabójstwo i za usiłowanie zabójstwa na karę śmierci. Szymczuka za działalność wywrotową na 12 lat, a za udział w zabójstwie na karę śmierci.

Straszny czyn obłąkanej. Wieś Lipie, gminy Brudzew, koło Kalisza, była widownią strasznej tragedii. 33-letnia Antonina Nazdraczew, zdradzająca od pewnego czasu objawy choroby umysłowej, w napadzie szału zamordowała w nocy uderzeniem siekiery swego męża 36 letniego Grzegorza, po czym rozbiła głowę swego jednorocznego synka, zabijając go na miejscu. Z kolei morderczyni, podniecona widokiem krwi poczęła sobie zadawać ciosy tym samym toporkiem w głowę. Silnie krwawiąc Nazdreczewowa wybiegła następnie z mieszkania i rzuciła się do pobliskiego stawu, gdzie pod wpływem zimnej wody oprzytomniała i uspokoiła się nieco. Morderczyni udała się do swej matki, mieszkającej w tej samej wsi, gdzie aresztowała ją policja, zaalarmowana w międzyczasie.

Bandycki napad na plebanię. — Ks. Kacznorowski ciężko ranny. Podczas ubiegłej nocy nieznani sprawcy dokonali napadu z bronią w ręku na plebanię w Pilczycy, powiatu koneckiego. Do stawiającego opór ks. proboszcza Kacznorowskiego bandyci oddali dwa strzały, raniąc go, po czym zrabowali 100 złotych i zbiegli. Ciężko rannego ks Kacznorowskiego przewieziono do szpitala w Kielcach, ale w drodze zmarł. Za zuchwałymi bandytami policja wszczęła pościg.

Zamordował siostrę aby uzyskać 700 złotych spadku. Potworną zbrodnię wykryto dzięki przypadkowi na terenie powiatu Ostrów Mazowiecki Na polu pod wsią Przetycz pracujący tam rolnik Janiszewski zauważył, że znikł nagle jego pies Zaczął go szukać i zauważył, że pies znajduje się w głębokim parowie, gdzie szarpie zwłoki jakiejś kobiety, znajdującej się w stanie rozkładu. Natychmiast zaalarmowano policję, która wszczęła dochodzenie. Ustalono, że jest to 22-letnia służąca Helena Węgutówna, przyjezdna do brata Józefa, mieszkańca sąsiedniej wsi Kalinowo. Miała ona odebrać od niego spadek po matce w wysokości 700 zł. Węgut przyrzekł, że następnego dnia uda się do PKO., podejmie 700 zł celem wręczenia siostrze W nocy, gdy Węgutówna zasnęła, brat zarzucił jej poduszkę na głowę i zadusił ją. Następnie trupa wywlókł do stodoły i zagrzebał w słomie. Nazajutrz do Węguta przyszły 4 koleżanki siostry, chcąc się z nią zobaczyć. Morderca siostry najspokojniej, odpowiedział, że niestety odjechała ona do stolicy, wezwana przez narzeczonego. Zwłoki Węgutówny leżały w stodole od listopada 1937 roku, do lutego b. r. Dopiero bowiem w lutym zbrodniarz przeniósł zwłoki do stajni i zagrzebał w nawozie. Dnia 15 b. m. Węgut wywoził nawóz w pole i razem z nawozem wywiózł zwłoki siostry do parowu, gdzie znalazł je pies. Węgut przyznał się do morderstwa i opowiedział przebieg zbrodni ze wszystkimi szczegółami.

Skutki lekkomyślnego zakładu pijaka. Lekkomyślne zakłady były już nieraz powodem choroby i różnych kłopotów dla tych, którzy do nich przystępowali, ale rzadko kiedy zakład miał tragiczne zakończenie, jak ten, którego ofiarą padł mieszkaniec Dziembowa na Pomorzu, robotnik Br. Przewoźniak. Założył się on mianowicie, że wypije na jednym „posiedzeniu", półtora litra wódki. Zakład rzeczywiście wygrał, bo wypił wyznaczoną sobie ilość wódki, ale wkrótce potem zasłabł nagle i zmarł. Sekcja stwierdziła ccczywiście zatrucie alkoholem.

Śmiertelna bójka włościan o przejazd. — Na drodze obok wsi Wygnanów, w powiecie opoczyńskim, na tle sporu o przejazd granicą, J. Pawlik, Susik i Sobierajski z Wygnanowa z jednej strony, a St. Jarząbek, oraz K. Grochólski z drugiej, wszczęli między sobą bójkę na siekiery i kije. W wyniku bójki zabity został Jarząbek — ciężko ranny Grochólski. Sprawców, którzy zostali również lekko poranieni, aresztowała policja i przekazała władzom sądowym.

Niemcy w Czechosłowacji podnoszą głowę. Niemcy zamieszkujący Sudety w Czechosłowacji, czując potęgę hitlerowskich Niemiec — odbyli kongres w Karlsbadzie, na którym sformowano żądania Niemców zamieszkałych w Sudetach, w Czechosłowacji, a które zakomunikowano rządowi czechosłowackiemu w Pradze. Żądania te są następujące: 1) Wprowadzić zupełnie równouprawnienie i równorzędność niemieckiej grupy narodowej z narodem czeskim, 2) Nadać sudecko-niemieckiej grupie narodowej osobowość prawną. 3) Ustalić i uznać niemieckie terytorium zamieszkania. 4) Rozbudować niemiecki samorząd we wszystkich dziedzinach życia publicznego na terytorium zamieszkałym przez Niemców. 5) Stworzyć ochronę prawną dla tych obywateli państwa, którzy przebywają poza obrębem zamkniętego terytorium osiedlenia ich narodów. 6) Usunąć bezprawia, jakie stosowano wobec Niemców sudeckich od r. 1918, dać im odszkodowanie za poniesione przez nich straty. 7) Uznać i wprowadzić w życie zasady: w niemieckim okręgu niemieccy urzędnicy. 8) Dać zupełną swobodę w przyznawaniu się do niemieckości i niemieckiego światopoglądu. — Rząd czechosłowacki skłonny jest spełnić żądania Niemców sudeckich tylko częściowo. W sprawę tę miesza się tak Francja jak i Anglia, co Niemców sudeckich drażni. Grożą oni, że nie ścierpią mieszania się kogokolwiek w stosunki wewnętrzne państwa czechosłowackiego, a w walce o swoją autonomię nie ustąpią. Potęguje się zaciekawienie, jak się ta sprawa dalej potoczy.

Umińskiej skradziono w Budapeszcie skrzypce wartości 250 tysięcy zł. Niewykryci dotychczas sprawcy skradli z zamkniętego auta skrzypce znanej polskiej skrzypaczki E. Umińskiej, która przybyła do Budapesztu na koncert. Właścicielka ocenia wartość skradzionych skrzypiec, pochodzących z 18 wieku, na 250 tysięcy złotych. Kradzieży dokonano przed koncertem, w czasie, gdy pani Umińska, zostawiwszy swe skrzypce w aucie, spożywała w towarzystwie znajomych kolację w restauracji. Pomimo kradzieży pani Umińska wzięła udział w koncercie, grając na skrzypcach, pożyczonych od jednego z członków orkiestry.

Skrzypce Umińskiej odnaleziono. Cenne skrzypce p. Umińskiej, ocenione na 250 tysięcy złotych, które skradziono jej w ubiegły czwartek z zamkniętego auta w Budapeszcie, odnalazły się. Niewykryty dotychczas sprawca kradzieży sprzedał je pewnemu krawcowi za 40 pengö Krawiec ów prosił o ocenę wartości skrzypiec jednego ze swych znajomych, który opierając się na komunikatach prasowych, rozpoznał skrzypce p. Umińskiej i doniósł o tym policji. Zawiadomiona przez policję p. Umińska rozpoznała swoje skrzypce, po czym na prośbę oficerów policji odegrała w komisariacie sonatę Mendelsohna. P. Umińska zakomunikowała, że z wdzięczności za uwieńczone tak rychłym powodzeniem śledztwo, da w najbliższych dniach koncert w jednej z wielkich sal koncertowych w Budapeszcie, przy czym cały dochód przeznaczy na wdowy i sieroty po funkcjonariuszach policji.

Egzekucja przy pomocy gilotyny. Na jedny-

z placów publicznych w Lille, we Francji odbyła się zgodnie z przepisami ustawowymi, egzekucja mordercy Huberta, skazanego na karę śmierci przez trybunał w Lille. Egzekucji przy pomocy gilotyny dokonał kat paryski, pochodzący z rodziny katów paryskich Deiblerów. — Pomimo wczesnej pory, bowiem egzekucja odbyła się o godzinie 4 nad ranem i po mimo otoczenia całego placu zwartymi kordonami policji i żandarmami, kilkuset osobom udało się przedostać na plac, aby asystować przy egzekucji. Morderca bezpośrednio przed przywiązaniem go do deski gilotyny zawołał donośnym głosem, że jest niewinny, dopiero spadający nóż gilotyny przerwał jego okrzyki.

Leśny człowiek. Żandarmeria w pobliżu miejscowości Laval, we Francji, zatrzymała w jednym z lasków okolicznych zupełnie zdziczałego 60 letniego osobnika, odzianego w resztki łachmanów i chodzącego na czworakach. Człowiek ów miał kolana i ramiona pokryte grubą warstwą zrogowaciałej skóry. Człowiek ów zapomniał mówić i nie umiał wskazać, skąd pochodzi i gdzie zamieszkuje jego rodzina, zdobywając się jedynie na wymienienie swego imienia, Policja i władze wszczęły dochodzenia, aby odnaleźć rodzinę nieszczęśliwego człowieka.

Piorun uderzył w balon wojskowy. W okolicy miejscowości Sareguemines, we Francji, uderzył piorun w wojskowy balon na uwięzi. Dwóch oficerów zostało zabitych, a 5 żołnierzy rannych.

Antyżydowskie demonstracje w Sofii. W dzielnicy handlowej stolicy Bułgarii doszło do burzliwych demonstracyj antyżydowskich, W bardzo wielu sklepach żydowskich wybito szyby. Z chwilą ukazania się policji, demonstranci rozbiegli się.

Skutki zimna. Chłodne fale powietrza, jakie nawiedziły Jugosławię — wyrządziły w gospodarstwie wielkie szkody — a w niektórych dzielnicach nawet wprost katastrofalne. W Bośni spadł w tych dniach obfity śnieg, który w okolicach górzystych uniemożliwił komunikację autobusową i spowodował znaczne opóźnienie pociągów. Specjalnie duże straty ponieśli rolnicy i plantatorzy winnic w Dalmacji. Straty wynoszą wiele milionów. Wprost katastrofalnie przedstawiają się szkody, wyrządzone przez przymrozki w Slawonii, gdzie kwitnące drzewka pomarzły w 70 do 90 procent.

Trzydniowe uroczystości króla Zogu. Uroczystości związane z zaślubinami króla Zogu z hr. Apponyi, trwały trzy dni. Uroczystości miały charakter narodowy i ludowy. W przeddzień ceremonii ślubu królewskiego połączone zostały węzłem małżeńskim w głównych miastach Albanii 152 pary, w tym 100 par wyposażonych przez prefektury, 50 przez króla i dwie przez małego księcia Tati, siostrzeńca króla. W Tiranie 14 par otrzymało błogosławieństwo na placu Skandeberg.

110 kilometrów na nartach w ciągu dnia przebył 86-letni Fin. Pewien włościanin fiński, Pekka Kitti, który przekroczył już 86 lat, odbył w ostatnich dniach w Finlandii północnej drogę 110 klm na nartach w ciągu jednego dnia, zdążając na pogrzeb swego zmarłego przyjaciela.

Straszne skutki przedwczesnego wybuchu w kamieniołomie. W pobliżu Berna nastąpiła w kamieniołomie na głębokości 40 m, przedwczesna eksplozja miny. — Trzech robotników zostało zabitych, a dwóch odniosło ciężkie rany.

Trzęsienia ziemi nadal niszczą Turcję. Silne wstrząsy podziemne dają się w dalszym ciągu odczuwać, i to nawet w tych okręgach Anatolii, które dotąd szczęśliwie uniknęły klęski. Wstrząsy podziemne wywołały panikę w okręgu Adana i okolicy. Według sprawozdania złożonego przez ministra spraw wewnętrznych w parlamencie, straty spowodowane przez trzęsienie ziemi w ostatnich dniach w okręgu najsilniej dotkniętym klęską, wynoszą: na 6.700 domów — 4 000 uległo całkowitemu zniszczeniu. W bliższej okolicy od epicentrum 6 000 domów jest poważnie uszkodzonych. Pracownicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach publicznych i prywatnych, zaofiarowali 2 procent od swych wynagrodzeń miesięcznych na rzecz pomocy dla ofiar katastrofy. W okręgach nawiedzonych trzęsieniem ziemi utrzymuje się bardzo zła pogoda, stwarzając niebezpieczeństwo niepogody wśród ludności, obozującej pod namiotami, dostarczonymi przez Czerwony Krzyż. Szybka pomoc ludności jest tym bardziej konieczna, że okręgi w których miało miejsce trzęsienie ziemi, zamieszkane były przez ludność wyjątkowo ubogą.

Strajk głodowy czterech Arabów zakończony śmiercią. Czterech więźniów obozu koncentracyjnego, którzy od szeregu dni trwali w strajku głodowym, zmarło. Strajki protestacyjne w związku z sytuacją, jaka się wytworzyła w obozie koncentracyjnym, rozszerzają się w miastach północnej Palestyny. Obecnie po zgonie kilku strajkujących istnieje obawa, że strajki protestacyjne obejmią całą arabską część Palestyny. Zmarli głodową śmiercią czterej Arabowie to bohaterzy narodowi w walce z powszechnie znienawidzonym żydostwem.

W Armenii upały. W Erywaniu (Armenia) panują niezwykłe upały. Temperatura w cieniu wynosi 30 stopni, na słońcu zaś 62 st. W Nowosybirsku temperatura doszła do 7 stopni w cieniu. Takiej temperatury o tej porze roku nie notowano tam od 53 lat.

Tragedia statku z dzikimi zwierzętami. W Halifaksie wydarzył się niezwykły wypadek ucieczki 36 małp z pokładu statku. „City of Salisbury". Statek wiózł transport egzotycznych zwierząt i ptaków do amerykańskich ogrodów zoologicznych. Podczas dezynfekcji statku gazami, klatki z małpami wystawiono na nadbrzeże portu. Nieznany sprawca otworzył klatki i małpy rozbiegły się po mieście. Zmobilizowana policja zdołała schwytać zaledwie 8 małp. Statek odpłynął do Bostonu. W pobliżu Bostonu we mgle statek wpadł na skałę i rozbił się. Cały ładunek statku zatonął. Załogę uratowano.

Matka pięcioraczków kanadyjskich powiła syna. Donoszą z Montrealu, iż pani Olivia Dionnne, która przed kilkoma laty powiła pięć córek bliźniąt, a które wszystkie zdrowe żyją, urodziła syna. Trzynaste z kolei dziecko przyszło na świat szczęśliwie i ważyło zaraz po urodzeniu 7 i pół funta. Pani Dionne, która poza pięcioraczkami, wychowującymi się osobno, będzie miała 7 dzieci, liczy obecnie 29 lat.

Salwa do 10 tysięcy Hindusów. W miejscowości Viduraswatam w Indiach doszło do poważnych zamieszek. Policja oddała salwę do 10-tysięcznego tłumu demonstrantów. 32 osoby zostały zabite i 48 odniosło ciężkie rany.

RZECZY CIEKAWE.

200 metrów pod powierzchnią morza.

W Spezji został w tych dniach ustawiony rekord nurkowania, który jest bardzo dobry w porównaniu z dotychczasowymi wynikami.

Porucznik włoskiej marynarki Nosari, w specjalnym rynsztuuku wynalezionym przez Galeazzi'ego,

wykonanym ze spesjalnie dobranych stopów metali osiągnął głębokość 200 metrów. Nie jest to głębokość największa, ponieważ przy pełnym obciążeniu pancerza, można osiągnąć głębokość 250 m. Cały rynsztunek nurka, skonstruowany przez Galeazzi'ego waży 400 kilogramów i robi wrażenie o wiele więcej potężne i niezwykłe, niż zbroja średniowiecznego rycerza. Urządzenie to zaopatrzone jest ruchomymi kończynami i posiada tak silną konstrukcję, że wytrzymuje napór wielu ton. — Bardzo ważną innowacją jest, że nurek może w nim przez wiele godzin przebywać w głębinie i prowadzić swoją pracę, a następnie, że może być w kilku minutach wyciągnięty na powierzchnię, co także dotychczas nie było możliwe, bo pociągało za sobą często ataki serca i ogólne zmęczenie. Nurek ma możność w tym nowym urządzeniu przeciąć linę, która go łączy z powierzchnią morza, gdy chce się opuścić na dno. Za pomocą aparatu do ciśnienia powietrza może się nurek bez niczyjej pomocy wydostać w razie potrzeby na powierzchnię.

Wynalezek ten, który bije dotychczasowy rekord światowy głębokości dla nurków — 150 metrów ma niezwykle ważne znaczenie zwłaszcza o ile chodzi o zakładanie kabli podmorskich.

Z tajemnic morza Sargasowego.

Morze Sargasowe posiada opinię krainy dziwów. Rzeczywiście ta część oceanu Atlantyckiego, między 25—35 st. szer. płn. 38 60 st. dł. zach. pokryta pływającymi wodorostami, jest cmentarzyskiem licznych okrętów, zaplątanych w macki olbrzymich roślin. Przy dzisiejszych zdobyczach techniki niebezpieczeństwo to zmalało, ale od czasu do czasu morze porywa nową ofiarę. Ostatnio ekspedycje naukowe przeprowadziły tam badania niezwykle ciekawej treści do fantastycznych rozmiarów i uważane są za największe rośliny, jakie kiedykolwiek rosły na świecie. Z ryb na szczególną uwagę zasługuje gatunek Gumaris; samiec tego rodzaju całuje swoją wybraną wywinąwszy wargi. Zaobserwowano, że skoro samica ociąga się z oddaniem pocałunku, przedstawiciel płci brzydkiej zmusza ją do tego bolesnym ukłuciem. Nie mniej ciekawą jest ryba śmierci pływająca na grzbiecie lub boku — co u innych ryb jest oznaką zdechnięcia. Nic dziwnego, że krajowcy uważają tę rybę za znak śmierci. Ryba ta ma inny jeszcze zwyczaj: potrafi na płytkiej wodzie oprzeć się ogonem o dno i trwać tak godzinami z pyszczkiem wystawionym na powierzchnię wody.

Okulary - lampa

Pewien japoński optyk wynalazł okulary, które umożliwiają czytanie w ciemnościach. Mianowicie w oprawy tych dziwnych okularów wmontowane są małe żaróweczki, zaopatrzone w reflektory. Żarówki zaś połączone są z baterią ukrytą w kieszeni osoby używającej okularów.

Jak z tego widać okulary japońskiego wynalazcy właściwie nie umożliwiają czytania w ciemnościach, a ściśle mówiąc, są zarazem okularami i lampą i służą jako źródło światła.

Mając takie okulary i baterię do niej można przez noc i kilkanaście gazet przeczytać.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Gruszka** w Ch.: Maciek za złociaki serdecznie dziękuje, ale kupi sobie tabaku, bo jak go chyci bolenie, to mu dzieuski i całą flachę rycynusu przyniesą „za bezdurno". — **Karol Worek** w K.: Prenumerata była zapłacona do końca ubiegłego roku. — **Józef Romańczyk** w M.: W Krakowie „Żłóbek" miejski zamiejscowych dzieci nie przyjmuje; zaś prywatny „Żłóbek" w Krakowie, ul. Krowoderska 71 ma podobno przepełnienie. Ale niech Pan napisze i załączy opłaconą pocztówkę lub list, to podadzą warunki, ewentualnie wskażą prywatną uczciwą osobę, która za pewnym wynagrodzeniem przyjmie dziecko na wychowanie. — **Władysław Pobuła** w J.: Tysiąc tysięcy czyli milion = 1,000.000. — Tysiąc milionów czyli miliard — 1,000.000.000. — Tysiąc miliardów czyli bilion = 1,000 000.000.

Zagadki do nagrody.

1. Zagadka geograficzna.

Które miasto polskie nie jest płytkie?

2. Zagadka.

(Ułożył Anastazy Lipiński).

Jak odjąć jedno od dwóch, aby uzyskać cztery?

3. Szarady.

(Ułożył Józef Feret).

I.

Druga pierwsza od Boga pochodzi,
Pierwsza druga w górach się znachodzi,

II.

Wstecz pierwsze w alfabecie,
Drugie ryje w ziemi.
Całość cicho wyznajecie
Przed nieproszonymi.

III.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

Pierwszą wraz z drugą w kościele znajdziecie,
Zaś na kościele zwykle drugie trzecie.
Wstecz podwójna pierwsza dzieci jest igraszką
Często i kobieta bywa taką fraszką.
Lecz dopóki młoda, bo gdy druga druga,
Wówczas wygląda raczej jak papuga.
Całość kością niezgody, krwi kosztowała wiele,
Nie mało z nią kłopotu mieli przyjaciele.

IV.

Pierwsza z drugą owad mały,
Lecz boleśnie żądłem kłuje,
Druga z trzecią godna chwały,
Kiedy na wsi się znajduje;
Pierwszą trzecią ludzi chwalą
Poeci, gdy się zapalą —
Całość na obczyźnie miła,
Bo ją tworzy ludu siła.

V.

Drugie i drugie każdy z nas posiada,
Na pierwsze zbrodniarz zwykle gorzko biada;
Z całości litery skrzętnie rozmieszczone,
Utworzą światełko sztucznie zapalone;
Z całością chodzimy rzadko, raz do roku,
Chcesz książkę dostać, to zgadnij proroku!

4. Przestawianka.

(Ułożył Franciszek Kozłowski).

a b d d e g g g i i k ł n
n n o o o o o o ó r r S s s t
t w w y y y z z.

Powyższe litery tak poprzestawiać, aby ułożyć z nich polskie przysłowie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 9 maja 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 17 „Roli": 1. Zagadki: I. Ogień. II. Wiśnia. 2. Szarady: I. Cienie. II. Kołomyja. 3. Łamigłówka: Zabłocki. 4. Szarada: Kołysanki. 5. Zagadka: Bard-drab. 6. Figielek: Stonóg.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 17 „Roli" nikt nie nadesłał. Częściowo trafne rozwiązanie nadesłali pp.: Czubski Jan z M., Wincenty Kowalski z J. W., Franciszek Bańska z W. M., Kazimierz Baster z G., Wojciech Zieliński z G. K. Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 29 kwietnia b. r.

Pszenica	27·00—27.50	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	20·50—20·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	21·00—22·00	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·50—20·50		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—44·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	32·25—32·75
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17 75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zabandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 29 kwietnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 29 maja 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Szczery.

— Pan ożenił się z miłości, czy dla pieniędzy?
— Jedno i drugie: z miłości dla pieniędzy.

Przed walką.

— Tatusiu, dlaczego państwo młodzi podają sobie przed księdzem ręce?
— To tylko formalność, mój synu, podobnie jak bokserzy przed walką podają sobie dłonie.

Materiały Ubraniowe oraz Płótna Bieliźniane itp.

poleca, — zaś próbki (wzorki) przesyła, po otrzymaniu 2—3 zł, które odlicza z rachunku przy wysyłce towaru. Adresować: **Józef Jórasz Wyroby Tkackie, Korczyna ad Krosno.**

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, że wykładam na żądanie każdemu **bezpłatnie Planety i Sny** jak się co komu śni. Co się tyczy Planet to trzeba podać w którym roku, w którym miesiącu, dniu i o której godzinie urodziła się dana osoba. Dziewczętom osobno, a chłopcom też osobno. Na odpowiedź proszę załączyć kopertę i papier listowy i dwa znaczki pocztowe po 25 groszy. Jeden znaczek na list drugi za odpisanie. Adres mój: Jędrzej Kurczalak w Międzybrodziu Bialskim Nr 180, poczta Porąbka, powiat Biała koło Bielska.

Wosk pszczeli w każdej ilości **kupuję** lub wymieniam na węzę. Michał Popow Kraków, ul. św. Tomasza 2 (w podworcu) Wytwórnia Przyborów Pszczelarskich i blacharskich.



Znana od roku 1900 firma eksportowa

Ignacy Cypres

Kraków, ulica Szewska L. 13/R.

poleca:

ręczne zegarki chromowe męskie 8 zł., damskie od 9.50, kieszonkowe od 4.90; skrzypce szkolne ze smyczkiem i futerałem od 16 zł, mandoliny płaskie od 14 zł. gitary od 20 zł.

Bogato ilustrowany cennik darmo

Nowości! Nowości!

Polecam P. T. Czytelnikom „Roli“ na sezon letni po niskich cenach olejki na włosy:

1. Olejek pachnący na włosy cena flakonu 55 gr.
2. Pomada kwiatowa na włosy słoik 35 gr.
3. Woda Chinowa na porost włosósów, flakon 1.10 zł.
4. Antra Płyn na wzmocnienie włosów, flakon 90 gr.
5. Brylantyna Uniwersal nadaje włosom przepiękny połysk i ułatwia fryzurę, słoik 90 gr.
6. Olejek kwiatowy na włosy zapachu róży flaszeczka 95 gr.
7. Krem Cytrynowy, specjalny środek dla P.P. po goleniu i dla Pań przy zmarszczkach, pudełko blaszane 50 gr.
8. Balsam jerozolimski z Nazaretu po 1.20 zł. czworokątna buteleczka, specjalny środek na wszelkie choroby.
9. Specjalne krople na ból zębów, flakon 80 gr.
10. Proszek do bielizny o zapachu fiołków, pakiet 30 gr.
11. Plamowab. Proszek specjalny dla usuwania wszelkich plam z każdej najdelikatniejszej materii i usuwa plamy obojętne z czego, pakiet 35 gr. Ponad to polecam wielki wybór wszelkich mydełek w różnych zapachach w cenie od 10 gr.

UWAGA: Ceny artykułów podane są bez opłaty pocztowej, towar się wysyła tylko za gotówkę lub zaliczką pocztową.

Zamawiać pod adresem:

Biblioteka Religijna Stanisława Wojtarowicza, Korzenna Nr 22 poczta loco pow. Nowy Sącz, wojew. krakowskie.

Kupuję czysto-pszczeli **wosk** i woszczynę w każdej ilości, lub zamieniam na węzę sztuczną na dogodnych warunkach. Polecam z własnej wytwórni doborową **węzę** sztuczną o głębokich komórkach, zaś w sezonie **matki** pszczele i **roje** pszczół. Cennik na żądanie.

L. SZOSTOK, Zebrzydowice, Śląsk Cieszyński.



CHORZY na PŁUCA

Tysiące już wyleczyłem! Żądajcie niezwłocznie mej książki p. t. **„NOWY SYSTEM ODŻYWCZY“** który już wielu uratował. System ten może być zastosowany przy zwykłym trybie życia i ułatwia szybkie zwalczanie choroby. Nocne pocenie się i kaszel znikają, waga ciała zwiększa się a stopniowe zwapnienie koi cierpienie.

POWAGI

w zakresie wiedzy lekarskiej potwierdzają zalety moje metody i chętnie ją zalecają. Im wcześniej rozpoczęto kurację według mojej metody tem lepsze były wyniki.

zupełnie bezpłatnie

otrzyma każdy moją książkę, z której dowie się wielu ciekawych szczegółów. Wydawca mój ma do dyspozycji wszystkiego

10,000 EGZEMPLARZY GRATISOWYCH

niech każdy, komu zależy na znalezieniu się w tem szczęśliwem gronie, proszony jest o napisanie zaraz dzisiaj jeszcze

Mój adres. PANNONIA - APOTHEKE
Budapest 72,Postfach 83, Abt. Z. 571.